

# Epitafium

Krótką opowieść o miłości

JAROSŁAW CZAPLIŃSKI

## *Przedmowa*

Za wszelkie ewentualne rady czy przepisy, wynikające z treści niniejszej książki, nie biorę żadnej odpowiedzialności. Znalazły się one bowiem tutaj, tak jak i ja na ziemi, całkiem przypadkowo. Jednak chciałbym w tym miejscu wyraźnie powiedzieć: nie warto igrać z ogniem. Albowiem zbyt bez troski nasze z nim igranie, to relatywnie niemałe skaranie. Że nie wspomnę już czyje skaranie.

Autor

*Tobie,  
wbrew Tobie  
i przeciw Tobie.*

## 2.

### *Krzysztof*

Dochodzi piętnasta. Zadzwoiła że przyjdzie, więc czekam. Czekam na spektakl... Spektakl? Dziwne sformułowanie. I dlaczego akurat ono przyszło mi na myśl? Co to w ogóle znaczy? Czy jest mi to potrzebne, czy chcę tego? Pytania, pytania. Pytania, które tak na dobrą sprawę nie powinny zaistnieć. Powinienem być tego pewien! Bez tego uczucia wewnętrznej pewności, myślę, że nie powinienem tego zaczynać. Bo to nie wróży pomyślnie żadnemu końcowemu efektowi – nie tylko mnie. Tak, bez tej niezbędnej determinacji w sobie jest się przegranym już na samym starcie w jakikolwiek problem. A czy ja naprawdę jestem na tyle zdeterminowany, aby... aby poprowadzić to jak należy?, jak powinienem? Bo jeżeli nie, to może lepiej nie dopuścić do tego spotkania, do naszej rozmowy, oddzwonić do niej, zrezygnować, póki...

Za późno – jest!

### *Anna*

Chciał, żebym tutaj była. Więc jestem. A właściwie chcieliśmy tego oboje – ja nawet bardziej, bo propozycja padła z mojej strony. Nie wiem, co prawda, w jaki sposób mogłabym tutaj czemukolwiek zaradzić, próbować jednak zawsze warto. Tym bardziej, że nie ma już nic do stracenia, można jedynie zyskać, a właściwie „odzyskać” – odzyskać miłość – jego miłość! Tak, zależy mi na tym. Choć raczej powinnam pomyśleć, że zależy mi na nim! Dlatego jestem tutaj, jestem, bo...

## 3.

- Czego się napijesz? – pyta on, zmierzając do kuchni.

- Może być herbata – odpowiada ona. – Najlepiej czerwona. Z cytryną.

- Głodna jesteś? – dobiega po chwili głos z kuchni.

- Przepraszam za spóźnienie.

- Pytałem, czy jesteś głodna.

- Jadłam obiad.

Zapada milczenie. Po chwili ciszę wypełnia gwizdek czajnika. Następnie wraca on, z tacą, na której, oprócz dwóch filiżanek z herbatą, ptasiego mleczka i wedlowskich delicji, znajduje się również mleczna czekolada z orzechami. Wszystko na trójdzielny półmisku – każda słodycz osobno.

- Co to jest? – pyta ona, trzymając w ręku jakąś cieniutką książeczkę.

- To? – kładzie tacę na ławie. – A, czytałem przed twoim przyjściem.

Ona otwiera ją, przegląda.

- Wiersze? – pyta zdziwiona. – Przecież nie lubisz poezji.

- Nie lubię złych wierszy, wydumanych. – Siada w fotelu naprzeciwko niej, po drugiej stronie ławy. – Te są dobre. Ludzkie, ciepłe.

- Mogę?

On wzrusza ramionami. Ale bardziej przyzwalająco niż zniechęcająco.

- *Prezent, strona dziesiąta. Mój przyjaciel podarował mi swoją kochankę... No proszę, wcale nieźle się zaczyna. Obiecująco. Podarował mi swoją kochankę, która podobno przed laty brała pieniądze. Dzisiaj ona płaci za moje wzruszenia warte jej wspomnień.*

- Pięknie. Wystarczy?

- Podoba mi się.

- Nie jesteś odosobniona w tym odczuciu – mnie również. Na następnej stronie jest jeszcze lepszy wiersz – jeżeli w ogóle można je tak określać.

- *Piosenka powieszzonego amanta?*

- Tytułowy. Ale to może później, teraz...

- Masz rację. Teraz czas na nas. No proszę, pięć minut poezji, czy też trzy łyki poezjostatyki i już rymuję.

- Może powinnaś pisać? Ukryty talent, co? Nagle objawiony światu.

- Może. Chociaż nie sądzę, żebym w ten sposób zarobiła na życie. Jako zodiakalny byk wolę raczej stabilną, dobrze wyczuwalną materię pod nogami, niż ciągle unoszenie się ponad ziemią z głową w chmurach. Może to i przyjemniejsze, ale za to z całą pewnością niepraktyczne. No, ale przejdźmy do rzeczy. Gotowy?

- Strzelaj, jeżeli musisz.

- Nie obawiaj się, nie będzie aż tak źle. I rozchmurz się.

- Obiecujesz?

- Słowo harcerki! Naturalnie byłej.

- W takim razie myślę, że jestem gotów.

Wpatrują się w siebie jakiś czas w milczeniu, po czym mówi ona:

- Więc?

- Co – „więc”? – pyta on.

- Od czego zaczniemy?

- No, myślę, że od początku.

- Uhm. – I po chwili: – A więc? – uporczywie ciągnie ona.

- Co „a więc”? – pyta ponownie on, jakby nieco zdziwiony.

- Zaczynajmy – mówi ona.

- Tak, zaczynajmy – zgadza się on. I już po chwili zaczynają tę nierówną grę w odwieczny teatr dwóch aktorów – oskarżonego i oskarżyciela.

#### 4.

##### *Krzysztof*

No tak, tylko od czego zacząć? Co powiedzieć, żeby nie zabrzmiało i głupio, i niewiarygodnie. Co jest istotne? Psiakrew! Czy to w ogóle ma jakikolwiek sens? Do czego chcemy dojść? Co osiągnąć? Co udowodnić? Niech to wszystko szlag! Naprawdę nie wiem, po co się zgodziłem na to spotkanie. Na co komu ten cały spektakl? Przystałem na to chyba tylko dla świętego spokoju i... Tak, wiem, może to zabrzmie niewiarygodnie, jednak to prawda: chciałem mieć czyste sumienie. Żeby nie mogła mi zarzucić, że nie próbowałem, że wszystko już na samym początku przekreśliłem. Więc najlepiej chyba będzie, jeśli zacznę od początku, to znaczy od dnia moich narodzin. W końcu od czegoś zacząć muszę.

#### 5.

- Zatem po tym moim naziemiozstąpieniu zostałem pierwszym facetem mojej mateńki. Zresztą i *vice versa*: ona była moją pierwszą dziewczyną. „W pieszczocie cycka” – jak zwykła mawiać – nie miałem sobie równych. A wiadomo: czym skorupka za młodu...

- Dobrze, dobrze – przerywa mu stanowczo, lecz z uśmiechem Anna. – Nie czas i miejsce na autoreklamę. Do rzeczy.

- Właśnie, sama jesteś matką, więc orientujesz się w temacie najlepiej. Niestety, choć wszystko wskazywało na to, że w dziedzinie *ars amandi* odniosę niewątpliwy sukces, gnębiła mnie jedna przykra przypadłość: lałem ponad normę! Wiesz – jadłem, piłem, spałem, fajdałem w gacie chyba tak jak wszyscy, w normie. Lałem jednak w majty ponad jakiegokolwiek rozsądne i przyzwoite granice. I nie tylko w nie. Wyobraź sobie, że nawet w wieku ośmiu lat potrafiłem zlać się w wyrko – i to bez żadnego skrępowania. Po prostu taki byłem. Dzisiaj, naturalnie, patrzę na to wszystko inaczej.

- To znaczy? – Anna sięga po kolejne ciastko.

- Cóż, uważam, że wszystko ma swoją cenę – nawet wrażliwość. To proste.

- Wrażliwość?

- A jak myślisz? Przecież nie robiłem tego dla przyjemności.

- Wygodnictwo.

- Co...?

- Myślę, że tak było ci najzwyczajniej w świecie wygodnie. Po co szukać łazienki, wykonywać niepotrzebne, zbyteczne ruchy, skoro można przecież zlać się w majtki. Mamuśka, jakby nie było, darmowa służąca, wypierze, umyje synka, założy mu czyste, świeżutkie ubranko, a na dodatek jeszcze utuli do snu. Czyż nie? Inaczej było?

- Mówisz tak, jakbyś to już skądś znała. Przerabiałaś to?

- Nie. Ale domyślam się, jak to wyglądało, bo zawsze jest tak samo. W tysiącach przypadków.



- Nie.

- Co – „nie”?

- Nie było tak.

- Czyżby?

- Mogłaś powiedzieć wszystko: że miałem przeziębiony pęcherz, że byłem znerwicowany, zestresowany, czy coś w tym rodzaju, ale nigdy, że byłem wygodny. Krzywdzisz mnie tym.

- Krzywdzę cię – zawiesza na moment głos. A po chwili: – No dobrze, przepraszam. Mów dalej.

- Powiedziałem, że mnie krzywdzisz, mówiąc tak.

- Słyszałam.

- Więc nie mów tak. Nigdy!

- O co ci, u diabła, chodzi?! Przeprosiłam cię przecież.

- Żebyś nie mówiła takich rzeczy.

- Zaraz, zaraz. Zgodziłeś się na moje warunki – tak czy nie?

Chwila ciszy.

- No, odpowiedz. Słucham.

- Zgodziłem.

- Więc przestań pieprzyć głupoty i być taki poważny. Okej?

Krzysztof nie odpowiada.

- No. A teraz mów dalej.

## 6.

### *Anna*

Wstęp – to, co zawsze jest najgorsze, co jest zmorą niemal każdej chyba rozmowy – na szczęście mamy już za

sobą. Teraz powinno być łatwiej z każdą następną chwilą, z każdym wypowiedzianym słowem przybliżającym nas do celu – do poważnej rozmowy o naszych wzajemnych stosunkach, o sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się dzisiaj. Tkwimy bowiem w tym stanie jak w jakiejś matni. Być może i ta rozmowa powinna przebiegać inaczej. Trudno jednak panować nad czymś, co dopiero się rodzi, mozolnie wykluwa, mający gdzieś w oddali, lecz nie wskazuje żadnej drogi, którą należy obrać. W takiej sytuacji błędzenie jest nie tylko możliwe, ale też wprzęgnięte w naturę ryzyka, usprawiedliwione. Usprawiedliwione właśnie tym celem, do którego musimy dotrzeć oboje. Tu i teraz, teraz albo nigdy.

### *Krzysztof*

Fatalnie się zachowałem. Prowadziłem tę rozmowę, trzymałem ją w ryzach, aż tu nagle – puf! Balon pękł i wychynał z niego błazen – ja we własnej osobie. I to jakież nieprawdopodobny! Jakbym nie miał innych zmartwień, tylko to przedwczorajsze lanie. Wszedłem w jej oczach zapewne nie tylko na głupca, ale na dodatek na jakiegoś, nie daj Boże, mazgaja, któremu wystarczy jedno słowo krytyki, a histeria murowana. Fatalnie. Co jak co, ale o tak horrendalny brak dystansu wobec własnej przeszłości sam siebie nie podejrzewałem. Muszę zatrzeć tamto nieprzyjemne wrażenie, sprowadzić rozmowę na tory dobrze mi znane, przewidywalne, mnie odpowiadające. Koniecznie!

### 7.

- Wiesz, to moje sikanie miało jednak również swoje plusy.

Cisza.

- No słucham. Mów.

- Na przykład takie zdarzenie: ja z młodszą siostrą w łóżku. Jak to zwykle nad ranem mam uroczy sen. A że jest akurat lato, więc i on, to znaczy sen, należy do wyjątkowo beztróskich i ciepłych. Śni mi się ubikacja i jak z błogim uśmiechem na twarzy i ogromną ulgą oddaję w niej urynę. Nagle budzi mnie płacz siostry i podniesiony o jeden ton wyżej niż zwykle głos matki: „Znowu się zsikałeś. Jak ci nie wstyd?!”. Przebudzony patrzę w dół – faktycznie: mokro. „Na dodatek siostrze na głowę” – dodaje po chwili, ale już ze śmiechem mama. A do siostry: „No, już dobrze, nic się nie stało, kochanie. Zaraz umyjemy ci włoski”. Patrzyłem na to wszystko trochę zdezorientowany, bo nie wiedziałem, czy przypadkiem coś złego się z tego nie wykroi. W końcu nie znałem jeszcze wtedy zalet urynoterapii.

- Urynoterapii.

- Oczywiście. Powiem więcej – dzisiaj jestem pewien, iż w ten właśnie sposób, chcąc nie chcąc, uratowałem ją od zapomnienia. A za potwierdzenie jej zalet, dowód koronny, mogą służyć włosy mojej siostry. Jeżeli bowiem jest w jej wyglądzie coś, czym może się ona dzisiaj poszczycić, sama przyznasz, że są to właśnie jej włosy. Niespotykane. Mój Boże, gdybym był wtedy starszy, mógłbym zarobić niezły szmal na opatentowaniu tego wynalazku. Funkcjonowałby on na rynku jako „naturalna odżywka do włosów”. Niestety, spóźniłem się. I to było moje pierwsze, ale, co bardziej przykre, nie ostatnie, znaczące spóźnienie od chwili mojego pojawienia się na ziemi z moim boskim posłannictwem.

- Z czym?

- Nie mówi się – szcym, tylko – sikamy. Albo sikam.

Nagle oboje wybuchają śmiechem. Szczerym i beztroskim, jak dawniej.

- No dobrze, ale co z tym twoim, jak to nazwałeś, „boskim posłannictwem”? – pyta po chwili ona.

- Nic. Nie stało boskości. Okazało się, że stało, najprawdopodobniej w zamian, co innego.

- No właśnie – zauważa chłodno Anna, już teraz bez cienia uśmiechu. – Jak wiadomo dzisiaj – za często.

- Taki był wymóg czasów, w jakich żyłem, kochanie. Nie mogłem ich zawieść – zarówno czasów, jak i tych dziewcząt, z którymi przyszło się zmagać na froncie życia.

- Za to ty się zawiodłeś. Przeliczyłeś się, a raczej przeszacowałeś swoje siły.

- Mogłabyś przestać? – zaczyna się irytować on. – Gdybym chciał tutaj księdza, posłałbym po niego.

- Jesteś okropnie drażliwy. Jeżeli nie odpowiada ci formuła naszej rozmowy – podnosi się – to zawsze możesz...

- No dobrze – Krzysztof daje za wygraną. – Przepraszam.

Anna na powrót zapada się w fotelu.

- No! – mówi i uśmiecha się. – Kontynuuj.

- Wiesz, jesteś bezczelna. Najpierw skutecznie mnie prowokujesz, a potem doprowadzasz do tego, że to ja cię jeszcze przepraszam.

- Wiele jeszcze musisz się nauczyć, kochanie – stwierdza lakonicznie, nie bez ironii, ona. – Bardzo wiele.

- Mam nadzieję, że mając taką nauczycielkę, nie tylko poznam szybciej tajniki wiedzy, ale też nie będą mi potrzebne żadne dodatkowe korepetycje.

- To zależy.

- „Zależy” – powtarza on. A w następnej chwili dodaje:

– Zależy od czego?

- Czy jesteś zarówno rozgarniętym uczniem, jak i czy sam wykażesz sporo własnej inicjatywy, aby dojść do celu. Poza tym, kto ci powiedział, że mam być jakimś cudownym balsamem na twoje skołatane nerwy, fobie, czy jakieś tam frustracje?

Wpatruje się w nią, jakby po raz pierwszy w życiu ją widział. Niedowierzająco, a zarazem, wydawałoby się, z jakąś niewytłumaczalną determinacją. Jakby chciał zabić ją wzrokiem. Widząc jednak nieskuteczność tego zabiegu, bezsilnie jedynie stwierdza bolesny fakt:

- Nikt.

- No i jesteśmy w domu.

- Ale liczyłem, że właśnie ty...

- Kochanie, tyle razy już ci mówiłam: do liczenia to są pieniądze. Ty lepiej ufaj sobie i wierz w swoje siły. No i miej nadzieję. To jest najlepsze, co mogę ci teraz poradzić.

- Doskonale! Ile się należy, pani doktor, za tak odkrywczą, rzetelną i rewelacyjną poradę?

- Drobiazg. Te niekonwencjonalne, których udzielam w domu, należą do darmowych. Mnie one przecież też nic nie kosztują. Problem tkwi w czym innym.

- Mianowicie?

- Gdyby ludzie zaczęli również słuchać swoich rad, a nie tylko ich udzielać, myślę, że nie potrzebowałiby cudzych.

- Racja, kochanie. Masz cholerną słuszność!! Od dzisiaj biorę to sobie do serca i spróbuję cię posłuchać.

- I to jest pierwsza wymierna korzyść z twoich zmagania z samym sobą – orzeka ona. – Brawo! – śmieje się i

klaszcze w dłonie, jakby nagradzała go owacją za jakiś popisowy numer cyrkowy całkiem niespodziewanie, nadprogramowo przez niego wykonany.

- W takim razie trzeba to uczcić! Czego się napijesz? Jest piwo, porto, martini, wódka...

- Piwo – przerywa mu tę wyliczankę ona i zaraz dodaje: – I chociaż to ty sam je sobie nawarzyłeś, to poznaj serce bladej twarzy i wiedz, że wypiję je z tobą do spółki.

- Mówiłem ci to już?

- Co?

- Jesteś chodzącą dobrocią – mówi on i wędruje do kuchni po ten prawdziwie królewski, bursztynowy nektar. – Jedyną znaną mi prawdziwą, chodzącą dobrocią, Anno – dopowiada z oddalenia, ale tak, żeby słyszała. – Oczywiście poza Matką Teresą z Kalkuty.

- Z sokiem, jeśli możesz – mówi ze śmiechem Anna za odchodzącym Krzysztofem. – Malinowym, naturalnie.

## 8.

### *Anna*

Po tym niezbyt udanym wstępie myślałam, że nic z tego nie wyjdzie, że właściwie niepotrzebnie przysłam. Na szczęście chyba myliłam się. Od pewnego bowiem momentu wszystko przebiega w zasadzie poprawnie. Ta atmosfera nieufności czy nawet podejrzliwości, wyczekiwania na nieznane, została rozproszona, zażegnana – mam nadzieję, że już ostatecznie – naszym śmiechem, takim jak dawniej: szczerym, beztroskim, radosnym. Oczywiście nigdy nie należy chwalić dnia przed zachodem słońca. Lepiej więc nie zapeszać. Mam jednak wrażenie, że to najgorsze mamy już za sobą i teraz wszystko, co przed nami, przebiegać będzie

bezkonfliktowo. Pragnę tego i uczynię wszystko, żeby to osiągnąć. Bo nic się w życiu nie liczy tak naprawdę do końca oprócz miłości. A ja, tak się składa, kocham cię, Krzysztof. „Jak głupia ta!”. I właśnie dlatego że cię kocham, wybaczam ci te wszystkie niegodziwości, bardziej lub mniej zamierzone upokorzenia, bolesne ciosy, jakich mi nie szczędziłeś. Nie, nie uderzały one w ciało, naturalnie, ale w serce, w ten właśnie wrażliwy organ, który bije już teraz w zasadzie tylko dla ciebie, a którym cię pokochałam od pierwszego spotkania z tobą, po tych kilku latach rozłąki. W ten pamiętny, słoneczny, majowy dzień. Właśnie w tym szczególnym miesiącu – miesiącu przeznaczonym dla zakochanych.

### *Krzysztof*

Nawarzyłem piwa. Ja. Ciekawe jakiego? Nie ma co, ma tupet! Albo cholernie duże poczucie humoru. Albo totalny brak wyobraźni. A może wszystkiego po trochu? Sam już nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Kobiety. Królestwo temu, który je rozumie! *Gdzie ja położyłem ten nieszczęsny otwieracz...* Jedno nie ulega wątpliwości: to dzięki niej mogę się dzisiaj napić piwa bez obrzydzenia. Dawniej wręcz go nie cierpiałem. Dzisiaj... *A, tutaj jesteś...* Tak, dzisiaj to się zmieniło – przeszedłem metamorfozę! Żeby to było takie łatwe też w innych przypadkach, wtedy może nasze życie nie byłoby takie jałowe i monotonne. Może wówczas moglibyśmy szybciej osiągnąć nie tylko pozór szczęścia, ale właśnie szczęście, prawdziwe szczęście, jedyne dostępne nam wręcz na wyciągnięcie dłoni, nasze ludzkie szczęście, absolutne! I... i być może właśnie wtedy odnaleźlibyśmy sens naszego istnienia?

## 9.

- To jednak trochę dziwne – mówi Krzysztof, trzymając w jednej ręce butelkę z piwem, a w drugiej dwie szklanki. – Ale to właśnie dzięki tobie polubiłem piwo. Nigdy wcześniej nie przypuszczałem, że może być ono tak dobre. Pod warunkiem, naturalnie, że jest z sokiem i dobrze schłodzone.

- Dlaczego „dziwne”?

- Wiesz, raczej rzadko zdarza się, żeby to kobieta polecała mężczyźnie alkohol – powoli, z namaszczeniem, jakby wykonywał jakiś obrządek rytualny, rozlewa piwo do szklanek.

- To zależy.

- To znaczy?

- Jakiemu mężczyźnie i jaka kobieta.

Śmieją się.

- Masz rację – przyznaje on. – Ale to nie wszystko w moim przypadku. Jest jeszcze coś, co udało ci się pokonać. Moją odrazę do cierpkiego alkoholu, którą mam, prawdopodobnie, zakodowaną już w genach. Naturalnie o wiele bardziej po mamie niż po ojcu.

- Niejednej rzeczy mogę cię jeszcze nauczyć, kochanie – rzuca kokieteryjnie. – Tylko daj znać.

- Lepiej uważaj na słowa. To brzmi, chcąc nie chcąc, i zachęcająco, i obiecująco.

- Nawet dla ciebie? – miesza łyżeczką sok w piwie, który majaczy różowo i ciężko na dnie szklanki.

- Nie rozumiem.

- Nieważne. Lepiej wracajmy do naszego wątku, bo w końcu pasterka nas tutaj zastanie.

Odwzajemnia jej uśmiech.



- Na czym skończyłem?

- Na, jak to szlachetnie raczyłeś nazwać, urynoterapii.

- Aha – pociąga łyk piwa – potem... pamiętam, ale to już jakby przez mgłę, niewyraźnie, siebie i...

- I?

- ... młodego mężczyznę, tak około trzydziestu lat, w jego ogrodzie.

- No i?

- W zasadzie nic. Tyle tylko, że on siedzi na drewnianej ławce. Wiesz – zwykła, prosta deska, nieduża, podparta po obu stronach wkopanymi w ziemię klockami. Więc siedzi tak na niej, ja stoję blisko niego, oparty o jego nogę. On trzyma rękę w moich majteczkach i bawi się moim niewyrośniętym jeszcze przyrodzeniem.

- Nigdy mi tego nie mówiłeś.

- Nigdy nie było takiej potrzeby. A i ja w zasadzie o tym nie myślałem. Dopiero całkiem niedawno, kiedy go spotkałem...

- Spotkałeś go? – Anna patrzy z niedowierzaniem.

- Tak. Pamiętałem jego twarz. Zawsze miałem dobrą pamięć, jak wiesz, a do twarzy mam ją szczególnie dobrze rozwiniętą.

- Tylko mi nie mów, że z nim rozmawiałeś.

- Skądże! On mnie nawet nie pamięta. Nie zapominaj, że to ja się zmieniałem przez te wszystkie lata – nie on. On jedynie trochę się postarzał, ale – jak na mój gust – tylko nieznacznie.

Zapada milczenie. Anna wstaje i podchodzi do okna.

- Anno?

Cisza.

- Anno!

- Pieprzony pedofil! – wybucha z nagłą wściekłością Anna. – Cholerny, pieprzony pedofil – powtarza przez zaciśnięte zęby.

- Nic takiego nie robił. Trzymał jedynie...

- Do jasnej cholery! Czy ty nigdy nie przestaniesz usprawiedliwiać ludzi? Masz szczęście, że tylko na tym się skończyło. A gdyby tak złamał ci psychikę, uzależnił od siebie, czy też byś go tłumaczył, mówiąc: „Och, po cóż to całe zamieszanie. Nic się przecież nie stało. On jedynie trzymał rękę w moich majteczkach”. Co? Nadal byłbyś tak wspaniałomyślny?! Odpowiedz.

- Nie wiem. Być może postrzegasz to zbyt jednostronnie – zbyt czarno. W końcu miało to też i swoje dobre strony.

- O czym ty, u diabła, mówisz?

- Mogłem chodzić na owoce do jego ogrodu ile tylko wlezie. Pozwolił mi na to.

- Brawo! Świetnie! Niech żyją owoce! – Anna klaszcze w dłonie. – Pewnie w nagrodę za dalsze obmacywanie. A jakby tak pewnego dnia nie wystarczyło mu już mieszanie jedynie ręką w twoich spodenkach i zerznąłby ci tę niedorosłą jeszcze pupinę, przywiązał do siebie, co? – Odchodzi od okna. – Czy wtedy również byś go usprawiedliwiał, uważał, że nic się nie stało, że wszystko jest okej, w jak najlepszym porządku? – stoi teraz nad nim w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Myślę, że jednak trochę przesadzasz...

- Przesadzam! Boże, jaki ty jesteś naiwny – opada z powrotem na fotel. – Nawet dzisiaj, mając trzydzieści pięć lat, nie chcesz dopuścić do siebie myśli, że miałaś wszelkie możliwe szanse, aby stać się rasowym pederastą. Albo, w najlepszym przypadku, biseksem.

- Ale się nie stałem – ucina krótko i stanowczo Krzysztof. – Było – minęło. A co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr, zgadza się?

Anna z niedowierzaniem kręci głową. Mówi:

- Muszę się jednak napić – podnosi się. – Masz jeszcze piwo?

- W lodówce.

Po chwili, z kuchni:

- Gdzie postawiłeś sok? – pyta ona.

- Też jest w lodówce – odpowiada on.

- Takich sukinsynów powinno się izolować od reszty społeczeństwa – Anna wraca, ciągnąc niezmordowanie ten sam wątek. – Zamykać, leczyć, nie wiem co, ale nigdy nie pozwolić na wspólne sąsiedztwo, na obojętność. Dolać ci?

Krzysztof podsuwa szklanę.

- Jesteś bardziej zdenerwowana ode mnie – zauważa spokojnie. – A to przecież mnie dotyczyło, mnie spotkało i mnie to wszystko groziło, o czym mówiłaś. Nie rozumiem więc twojego zachowania.

- Czy ty naprawdę udajesz, czy rzeczywiście jesteś tak beznadziejnie głupi? Tu nie chodzi tylko i wyłącznie o ciebie. To jest niebezpieczeństwo grożące potencjalnie każdemu dziecku. Dlatego to mnie tak wkurza. Nie chciałabym, aby akurat moje dziecko coś takiego spotkało.

- Masz córkę – zauważa Krzysztof.

- To wcale nie znaczy – sam dobrze o tym wiesz – że jest dzięki temu bezpieczna.

- To prawda. Ale tak naprawdę nikt nigdy nie jest do końca bezpieczny – stwierdza sentencjonalnie on, po czym oboje milkną i patrząc tylko w siebie wiadome punkty, sączą w ciszy piwo.

## 10.

### *Krzysztof*

Jest oburzona. Tylko czym bardziej – jego pedofilią, czy może zagrożeniem mojej osoby homoseksualizmem? Tak jakby tego typu praktyka była jej obca. Jakby sama od zawsze była jedynie heteroseksualna. „Złamał psychikę, skrzywdził, uzależnił od siebie” – też mi argumentacja. Sama byłaś w łóżku z kobietą – a tutaj nagle takie zgorszenie. Co za hipokryzja! W końcu jedyna różnica między nami to taka, że mnie „groziło” to, co ty praktykowałaś świadomie, będąc już osobą dorosłą. U mnie homoseksualizm pozostał na zawsze jedynie w sferze jakiegoś niebezpieczeństwa, czegoś czyhającego może gdzieś podstępnie tuż-tuż, ale nigdy nieureczywistnionego, niewprowadzonego w życie, niezrealizowanego. Nigdy! Podczas gdy ty... ty... O, Boże!

### *Anna*

Chyba trochę się wygłupiłam. Podeszłam do tego zbyt emocjonalnie. W końcu, jak on to zauważył, dotyczyło to jego – nie mnie. Na dodatek ostatecznie nic się nie stało. Ale przecież mogło się stać! Nigdy w takich sprawach nie można być pewnym czyjegoś zachowania. Nie da się przewidzieć rozwoju sytuacji. Pewnie że dobrze, iż wszystko tak się skończyło, jak się skończyło. Ale przecież równie

dobrze mogło być inaczej. Dużo gorzej! Więc miałam chyba prawo do zdenerwowania. Na pewno miałam. Być może za bardzo je okazałam, ale z drugiej strony, czy w takich sytuacjach można powściągnąć nerwy, można zachować zimną krew czy obojętność? Poza tym to w końcu nie chodziło o niego – lecz o ciebie, Krzysztof. Czy to tak trudno zrozumieć? Naprawdę trudno?

## 11.

- Zostaniesz dzisiaj? – pyta po jakimś czasie on.

Anna wzrusza ramionami. – Nie wiem – mówi i pyta: – Która godzina?

- Dochodzi siedemnasta.

- Może zostanę.

- Jutro jest niedziela.

- Jeżeli to ma być argument, żeby mnie zatrzymać, to muszę przyznać, że nader mizerny. Nieprzekonujący.

- Tak tylko powiedziałem.

- Uhm.

Zapada milczenie. Teraz trwa ono jednak dłużej. W końcu przerywa je Krzysztof.

- Mam mówić dalej? – pyta.

Anna potakująco kiwa głową.

Krzysztof pociąga łyk piwa.

- Prawdę mówiąc, życie mnie ani zanadto nie rozpieszczało, ani nie oszczędzało. Raczej ustawicznie wystawiało mnie na coraz to nową, za każdym razem cięższą próbę. A to wstrząs mózgu, a to...

- Jaki wstrząs?

- Miałem mniej więcej dwa lata, gdy mało brakowało, a drzwi rozplątałyby moją biedną główkę na dwie bezużyteczne, nikomu niepotrzebne połówki. Do dzisiaj mam po tym zdarzeniu pamiątkę. O! – wskazuje palcem na środek głowy tuż powyżej czoła – ta blizna ciągnąca się od szczytu czoła, przez cztery, pięć centymetrów w stronę potylicy. Na szczęście jeszcze tego nie widać. Dzięki włosom. Ale jak tak dalej pójdzie, to za kilka lat po włosach będzie już tylko wspomnienie, a ta nieszczególnie estetyczna blizna ujrzy światło dzienne i w ten sposób prawdzie mego oblicza stanie się zadość. No, ale to, mam nadzieję, czeka mnie dopiero w dalszej przyszłości.

Jeśli zaś chodzi o moją przeszłość, to pamiętam jeszcze kilka nieszczęśliwych wypadków zakończonych jednak, *summa summarum*, szczęśliwie. Na przykład ta rozcięta kantom huśtawki brew, z raną w odległości nie większej jak centymetr od prawego oka. Miałem wtedy około siedmiu lat. Potem był złamany ząb, na dodatek jedynka, na wagarach, ale też potężne wgniecenie tylnej części skorupy czaszki tuż nad potylicą i związany z tym kolejny wstrząs mózgu. To, naturalnie, jeszcze nie wszystko, ale ten wypadek wydaje mi się najistotniejszy. Na szczęście, jak dotąd, żadna z tych rzeczy nie dokucza mi na tyle, bym nie mógł normalnie funkcjonować. Odpukać – trzy razy uderza knykciem, niezbyt głośno, w blat ławy.

- Opowiedz mi o tym wypadku.

- Którym?

- Ostatnim. Tym ze wstrząsem mózgu. To musiało być chyba okropne?

- Nie ma o czym mówić – Krzysztof znów próbuje bagatelizować.

- Pozwól, że sama to ocenię. Dobrze?

- Prawdę mówiąc...

- Przede wszystkim szczerść. Tak się chyba umawialiśmy. Prawda?

Krzysztof wychyla resztę piwa ze szklanki i mówi:

- Przyniosę jeszcze piwo.

- Weź sok – przypomina Anna.

Gdy po dłuższej chwili wraca do pokoju, Anna stoi w jego przeciwległym rogu przy słupku, w którym umieszczona jest stereofoniczna wieża, i przegląda płyty kompaktowe. On napełnia jej szklankę najpierw niewielką ilością soku, a potem piwem, po czym to samo robi ze swoją szklanką. Następnie odstawia obie butelki na ławę i podchodzi do Anny.

- To się stało – kontynuuje przerwany wcześniej wątek – kiedy zdawałem maturę. Pomiędzy egzaminami z języka polskiego i matematyki – miałem je już za sobą – a egzaminem z języka rosyjskiego, który był przede mną. Wypiliśmy tego dnia jednak odrobinę za dużo i sprowokowaliśmy małą burdę uliczną z taksówkarzem, który nie chciał zabrać naszego wychowawcy i dwóch kumpli – mieli go odholować do domu. Atmosfera stawała się coraz cięższa. Nagle taksówkarz uderzył mnie w twarz i zaczął uciekać. Kilku chłopaków pobiegło za nim. Ja również. Nie wiem, jak to się stało, ale to właśnie ja znalazłem się najbliżej niego. W następnej chwili poczułem uderzenie w głowę i, mimo że byłem porządnie wstawiony, prawie natychmiast wytrzeźwiałem. Leżałem na chodniku, nad tym gościem, a zewsząd zaczęły spadać na mnie kopniaki. Po chwili na miejscu znalazła się nasza dzielna milicja obywatelska. Z

około dziesięciu osób zgarnęli w sumie tylko trzech, między innymi i mnie. Zawieźli nas na komendę, na Wesołą. Nazwa tej ulicy, jak na ironię, szczególnie nam się udała, jeżeli wziąć pod uwagę fakt, co oni tam wyprawiali – i to w dodatku bezkarnie. Ale to tak na marginesie. – Pociąga porządny łyk piwa. – Więc gdy już znaleźliśmy się na ulicy Wesołej, ale jeszcze zanim dotarliśmy do zawsze stojących otworem niezmiernie gościnnych drzwi komendy, pewien starszy plutonowy urządził mi taką „ścieżkę zdrowia”, że Boże ucho! Zresztą na komendzie też nie dał tak szybko za wygraną i pałował mnie gdzie popadło, aż do końca tej mojej drogi krzyżowej, to znaczy do momentu wejścia na salę, gdzie sprawdzono nam balonikiem zawartość alkoholu we krwi, a następnie zapuszkowano każdego w osobnej celi. Może to zabrzmie niedorzecznie, ale byłem zadowolony – zadowolony, że udało mi się w końcu uwolnić od tego sadystycznego psychopaty.

- Nigdy mi tego nie mówiłeś – wtrąca Anna.

- Żaden powód do chwały, kochanie.

- Jednak... Cholerni barbarzyńcy! – wzburzenie Anny narasta.

- Właściwie sam sobie byłem winien...

- To w niczym nie usprawiedliwia ich postępowania!

Bo o ile ty trochę za dużo wypiełeś – co nie jest oczywiście w żaden sposób godne pochwały, ale, tak myślę, w jakimś stopniu tłumaczy cię – o tyle wyzywanie się tego milicjanta na tobie na trzeźwo, z premedytacją, jest po prostu najzwyczajniejszym sadystycznym skurwysyństwem!

- Cóż chcesz, być może ten plutonowy przygotowywał się do jakichś bardzo ważnych dla niego zawodów w Szczytnie, a ja stanowiąłem akurat świetny i



wdzięczny obiekt treningowy, dużo lepszy od zwykłego manekina. W końcu wiadomo było, że mu nie oddam, a przecież żyję! To być może go podniecało – nie wiem. Nie był specjalnie rozmowny – jedynie bił. Być może umiał tylko posługiwać się pałką – trudno wyczuć.

- Jeszcze z tego żartujesz.

- Czas leczy rany, kochanie. Poza tym nie zapominaj, ale nie tylko mnie to spotkało.

- Tym bardziej było to większe skurwysyństwo i draństwo, bo obejmowało szersze kręgi milicji. I nie próbuj ich nawet tłumaczyć.

- Nie tłumaczę...

- Draństwo! Draństwo, draństwo... – Anna niemal płacze.

- Uspokój się, kochanie.

- Mojego ojca też ci oprawcy katowali. Tyle że jego spotkało to krótko po wojnie – jak umacniali nam tutaj ten swój najdoskonalszy z ustrojów – równości społecznej, bezbrzeżnej sprawiedliwości i ludowej demokracji zapożyczony od „braci towarzyszy” ze Wschodu. Do końca życia nie mógł się pozbierać po tym ich antyludzkim eksperymencie z urządzaniem nam tutaj swoistego rajku kosztem jego zdrowia.

- Wiem, kochanie, wiem. Nie płacz – obejmuje ją teraz i pieszczotliwie gładzi po włosach. – No, już dobrze. Nie płacz.

## 12.

### *Anna*

Tato... tato... Brak mi ciebie... To prawda, nie byłeś najlepszym ojcem, wymarzoną, ale czy naprawdę mogłeś

nim być, czy miałeś szansę? Chciałeś być? Nie wiem i chyba nigdy już się nie dowiem, co myślałeś, co czułeś – chociaż tak bardzo bym chciała. Dawniej miałam do ciebie żal, oskarżałam cię o wiele rzeczy, bardziej czy też mniej słusznych. Uważałam, że mam takie prawo – prawo córki! Ale dopiero dzisiaj myślę że zrozumiałam, jak bardzo musiało ci być ciężko. Jak bardzo zawinili inni. To wszystko nie jest takie proste, jak wydawało mi się wcześniej. Dopiero dzisiaj... Nie, nie usprawiedliwiam cię ze wszystkiego na siłę, ale dzisiaj przynajmniej cię rozumiem. Tak myślę. A może rozumiałam już wcześniej, tylko nie chciałam, bałam się do tego przyznać? Przed samą sobą? Nie wiem. Wiem tylko, że... Brak mi ciebie, tato... Brak mi cię...

### *Krzysztof*

To prawda, co mówisz, Anno. To były paskudne czasy. Człowiek... Hm, nie brzmiało to zbyt dumnie w tamtych czasach w naszym kraju. Oprócz wielkiej liczby obowiązków narzuconych nam przez państwo nie mieliśmy praktycznie żadnych praw – choć w teorii oczywiście było inaczej. Nic nie znaczyliśmy, nic! Społeczeństwo było podzielone. Byli „oni” i „my”. „Oni” – zawsze bezkarni, ponad prawem, wolni. I „my” – plebs, motłoch, ludzie, których obowiązywało prawo i reguły gry narzucone przez nich. My – zniewolone, umęczone pospólstwo. Masz rację – mogli mnie skatować tak jak twojego ojca albo zakatować na śmierć – i nikt by się nawet o tym nie dowiedział. Cisza, jak makiem zasiał. Był człowiek – nie ma człowieka. W końcu, według ich polityki, człowiek to tylko mięso. Na dodatek nieprzeznaczone do konsumpcji, więc bezwartościowe. Tylko problem z nim. Jakaś opozycja, jakieś demonstracje. Po co?

Na co to komu? Niepotrzebny kłopot. Na szczęście to się zmieniło. Dzisiaj żyjemy już w innym kraju. Nadal oczywiście niedoskonałym, ale przynajmniej wolnym, suwerennym, naszym! Szkoda tylko i żal, że... że nie dożył tego twój ojciec, Aniu. Chociaż może to i lepiej? Teraz spadkobiercy jego katów znów po kilku latach nieobecności grają pierwsze skrzypce na scenie politycznej. Znów sięgnęli po władzę i święcą triumfy, znów pełno ich buńczucznych zapowiedzi, słów i gestów przepelnionych cynizmem i zadufaniem. Przekonani o własnej nieomyślności, pełni wiary w jedyną słuszną rację ponownie chcą nas uszczęśliwić. Tylko kto dał im to prawo, moralne prawo do tego powrotu? Kto?! Wstyd... wstyd... wstyd i hańba!

### 13.

Stoją wtuleni w siebie.

- Przepraszam – mówi po dłuższym czasie Anna. – Przerwałam ci tym swoim wybuchem. Wybacz, ale to było silniejsze...

- Wszystko w porządku, kochanie.

Anna uśmiecha się. Ale smutno. Do siebie.

- Głodna jesteś? – przerywa ciszę Krzysztof.

- Nie – kiwa przecząco głową ona.

- Mówić dalej?

- Uhm.

- Okej. Ale nie będziemy chyba tak stali. Ta opowieść trochę jeszcze potrwa.

Wracają na wcześniej zajęte przez siebie fotele.

- Dalej – zaczyna po chwili Krzysztof – było tak, jak zawsze się dzieje w tego typu miejscach. Przetrzymani mnie na komendzie jakieś czterdzieści godzin. Najpierw

przesłuchali, spisali protokół, a że był akurat „stan wyjątkowy”, więc skuli mi łapki w kajdanki, zapakowali do „suki” i zawieźli do sądu. Rozprawa trwała tyle, ile oddanie stolca – i to pod warunkiem, że ma się rozwolnienie. Gdyby takie tempo zachować we wszystkim, to wierzę, że moglibyśmy zbudować drugą Japonię. I to w cuglach.

- Wariat – mówi Anna i po raz pierwszy od dłuższego czasu uśmiecha się.

- Jeżeli nawet, to nie bardziej szkodliwy niż Kuba Rozpruwacz, który – tak na marginesie – ponoć również był z Kielc. Ale poważnie. W sądzie było ekstra pole do popisu. Tyle że nie dla mnie, który byłem oskarżony, a dla niemowy. Nie miałem w ogóle prawa głosu. Natomiast człowiek, którego twarz zapamiętałem kiedy mnie kopał, gdy leżałem na chodniku, dzielnie osłaniając rzeczzonego wcześniej taksówkarza przed przypadkowymi kopniakami, był – nie uwierzysz – świadkiem oskarżenia! Rozumiesz coś z tego?

- Mówiłam przecież, że to skurwysyństwo w najczystszej postaci – zauważa sentencjonalnie Anna.

- Właśnie! – zgadza się z nią Krzysztof. – Potem wprowadzili mnie do jakiejś większej sali i odczytali wyrok. Dostałem osiem miesięcy w zawieszeniu na dwa lata. Szybko i bezboleśnie. A ściślej mówiąc – bardzo szybko i nie tak znowu bezboleśnie, jakby się mogło wydawać: całe ciało miałem obolałe, w pręgach i sińcach, za to u taksówkarza – niby tego najbardziej poszkodowanego – obdukcja lekarska nie wykazała niczego – nawet najdrobniejszego zadraśnięcia. Chyba że po krostach młodzieńczych, bo to był młokos niewiele starszy od nas, z naprawdę nieciekawą facjatą.

- Krótko mówiąc: socjalistyczna sprawiedliwość – lakonicznie stwierdza Anna i dokładnie opróżnia szklankę z piwa.

#### 14.

##### *Krzysztof*

Masz rację, Anno. Masz zupełną rację! Sprawiedliwość socjalistyczna była w takim samym stopniu zamknięta, ograniczona, co i niepojęta. Cudownie niepojęta, a tak fantastycznie bliska, ustawicznie mająca gdzieś w zasięgu naszego wzroku, niemalże na wyciągnięcie dłoni, tuż-tuż, niemożliwością było w nią nie uwierzyć. Tyle tylko, że w rzeczywistości okazywała się, niestety, jedynie zjawą nie z tego świata. Ulotną i niedostępną, jak, nie szukając daleko, choćby takie Włochy, Francja czy Hiszpania, albo jakkolwiek inny kraj zachodniej demokracji. Bo one tam, tak jak sprawiedliwość tutaj, były dostępne tylko dla wybranych, tych najbardziej serwilistycznych typów, arystów i nepotów władzy. Dla gminu było NRD, Czechosłowacja, Bułgaria i inne kraje tak zwanej „demokracji ludowej”. A i to, oczywiście, nie zawsze i z niemałymi trudnościami. I gdyby można było o tym czasie upodlenia, upokorzenia i niewoli zapomnieć, wymazać z pamięci, razem z tym nieszczęsnym „stanem wyjątkowym” i jego efektach – choćby i kosztem luki w życiorysie, chętnie bym to zrobił, Anno. Ale nie da się tego zapomnieć ani wymazać namacalnych skutków tamtych zdarzeń. Szkoda, że nie da się cofnąć czasu. Bo to by mogło wiele załatwić. Moglibyśmy i mieszkać gdzie indziej, i wyglądać inaczej. A tak tkwimy w tym naszym polskim smrodzie po uszy, nierozliczeni z życiem i z Historią, nie widząc szans na poprawę. Tak, to by

mogło nam cholernie pomóc. Mentalnie pomóc! Ułatwić to nasze spleprzone od zarania dziejów życie odwiecznego cierpiętnika. Jakiegoś uzurpującego sobie prawa do zbawienia świata Mesjasza, którego nic sensownego nie tłumaczy. Tylko dlaczego ja, Boże, dlaczego akurat ja musiałem się tutaj urodzić? Nie dość że Polak, to na dodatek pochodzenia żydowskiego. Jakby cierpień jednego narodu było mało, muszę swój krzyż obciążyć jeszcze nieszczęściami i tego drugiego. W imię czego? Przecież jest tyle pięknych i lepszych miejsc – radosnych, szczęśliwych, słonecznych. Dlaczego więc ja?

### *Anna*

Sprawiedliwość? Co to jest? Jak to ugryźć? Czy w tym kraju w ogóle możliwa jest sprawiedliwość? A jeżeli tak, to jaka? Czy sprawiedliwe było to, co spotkało mojego ojca, moją rodzinę w czasie wojny albo mnie? Czy sprawiedliwe było i jest to, że nikt nigdy tak naprawdę za to nie odpowiedział i już zapewne nie odpowie, bo jest za późno: nie ma już kogo postawić przed sądem? Czy ty, Krzysztofie, jesteś sprawiedliwy, sprawiedliwy dla mnie? Te wszystkie twoje insynuacje, bolesne oskarżenia, podejrzenia doprowadziły nas do tego, czym jesteśmy dzisiaj, do tego właśnie dnia – siedzimy tutaj we dwoje jak prokurator i oskarżony i próbujemy poukładać nasze życie, ustalić źródło tego stanu, w jakim się znaleźliśmy. Czy to wszystko jest sprawiedliwe? Oczywiście nadal mam nadzieję, że ty... że ja... że my razem jednak dojdziemy do tego, znajdziemy przyczynę tego stanu i... i wszystko będzie dobrze. Tylko czy na pewno? Chciałabym wierzyć że tak, że jeśli już ustalimy istotę naszych problemów, to wszystko między nami się

poukłada. Ale tak naprawdę nie wiem, czy tak się stanie. Być może tylko niepotrzebnie się łudzę. Może lepiej dać sobie z tym wszystkim spokój, spróbować stanąć ponad uczuciami i pozwolić, żeby rozstrzygnął za nas czas? Może to jest najlepsze wyjście...

## 15.

Po jakimś czasie przy kolacji.

- Robisz je coraz lepsze – mówi Anna.

- Słucham?

- Kotlety. Są coraz smaczniejsze.

- Dodałem sporo przypraw. Poza tym, jak widzisz, nie podsmażyłem ich jak zwykle, tylko poddusiłem. Razem z rodzynkami, orzechami i ćwiartkami dwóch pomarańczy oraz mandarynek. Bez tego soja jest cholernie mdła.

- Zyskały na tym.

- Świetnie, że ci smakują. Wina?

- Uhm.

Krzysztof napełnia stojące na niezbyt wysokiej nóżce, pękate lampki czerwonym, półwytrawnym chianti.

- Jak to mawiali starożytni Polacy: „Salut!” – Krzysztof wznosi toast.

- Salut! – ze śmiechem odpowiada Anna.

Przez chwilę trwa cisza.

- A wiesz – mówi ona – pomyślałam sobie, że taki zwyczaj powinni wprowadzić również politycy.

- „Zwyczaj”?

- Jedzenia wspólnych posiłków. Nic tak przecież w końcu nie zbliża ludzi do siebie, jak właśnie wspólne jedzenie.

- To jest myśl!

- Wyobraź sobie taki obrazek: politycy różnych orientacji ideologicznych, rozmaitych frakcji, zanim wybiorą się na salę obrad swego parlamentu, dzień zaczynają od wspólnego przygotowywania posiłku, a potem jego konsumpcji. Wiesz – wspólne rozmowy, ustalenie menu i temu podobne rzeczy. Czyż wtedy stan zwany porozumieniem byłby tak obcy polityce jak dzisiaj, byłby tak nieosiągalny, że prawie mityczny? Wspólne wykwentne „koryto” stawia ludzi ponad jakimikolwiek podziałami. Czyż nie?

- Masz całkowitą słuszność. Jest tylko, niestety, jeden szkopał.

- Mianowicie?

- Oni, to znaczy politycy różnej maści i autoramentu, prawdopodobnie więcej piją niż jedzą. I to raczej nie wodę mineralną, niestety. Przynajmniej sprawiają w moim odczuciu takie wrażenie, gdy ich słucham albo oglądam. Ale niewykluczone, że mogę się mylić.

- Chyba jesteś jednak niesprawiedliwy.

- Może po prostu mają pecha, że oglądam ich i słyszę jedynie w takich nie do pozazdroszczenia sytuacjach, w takim czasie i okolicznościach, kiedy nie czują się najlepiej. W końcu oni też są tylko ludźmi – Krzysztof uśmiecha się – i też mają swoje kiepskie dni. Nieprawdaż?

- Prawda. I to najprawdziwsza – potwierdza Anna i wkłada sobie kolejny kawałek kotleta do ust. – Chociaż w tym są podobni do nas – kobiet.

- Prawda, że mają kiepskie dni, czy raczej prawda, że też są tylko ludźmi? – pyta on, nie przestając się uśmiechać.



- Zgaduj-zgadula – mówi ona i śmieją się teraz oboje.

- Poza tym – mówi za jakiś czas przez łyżę rozbawienia on – pomysł przedni! Można by go opatentować i rozprowadzić po całym świecie, a jeszcze nieźle przy okazji zarobić. Ziemia byłaby nam z pewnością za to diabło wdzięczna.

Ponowny paroksyzm śmiechu obojga szczelnie wypełnia pomieszczenie.

## 16.

### *Anna*

Jeśli chcesz, potrafisz być i zabawny, i miły, i w ogóle taki kochany! Jeżeli tylko chcesz. Ale ty częściej nie chcesz! I chociaż wiem, że takie twoje prawo, to nie rozumiem tego. Po prostu nie rozumiem. Postępujesz bowiem tak, jakbyś nagle, z dnia na dzień, przestał mnie kochać. I to bez żadnych wyjaśnień. Naturalnie, nie powiedziałeś mi tego. Ale też i nie musiałeś – to się czuje. Ja to czuję! I to mnie boli. Boli tym bardziej, że ja ciebie kocham, Krzysztof. Nadal. Mimo wszystko! Być może nie powinnam już – po tylu niegodziwościach, jakie mi wyrządziłeś. Kocham cię jednak i nie mogę przestać. To uczucie jest ponad moim jakimkolwiek chceniem, wolą. Moje zdanie w tej materii tutaj się w ogóle nie liczy albo liczy się najmniej. I nie w tym rzecz, że jestem, czy też chciałabym być przeciwko tej miłości. Rzecz w tym, że nie wiem, dokąd mnie ona zaprowadzi. Bo nie czuję się w niej bezpieczna... Tak, Krzysztof, nie jestem jej pewna i tego się boję. Najdziwniejsze jest to, że nigdy nie przypuszczałam, że tak

będę myśleć o miłości. Z bojaźnią i przestachem przed jutrem, z niepokojem, co ona mi przyniesie w przyszłości. A przecież wiesz dobrze, tak samo jak ja, że mogłoby być tak pięknie, tak cudownie, jakbyśmy tylko sobie zamarzyli, jakbyśmy tylko pomyśleli i zechcieli. Więc dlaczego, Krzysztof, dlaczego tak jest? Czy naprawdę musi tak być?

*Krzysztof*

Podobasz mi się, jak tak leżysz posągowo nieruchoma. Co ja mówię – zawsze mi się podobałaś, w każdej pozie i sytuacji. Już kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy, zwróciłaś moją uwagę. Jakby emanowało z ciebie potężne światło kobiecości. Więcej – jakbyś była samą kobiecością! Zaskakujące, bo miałaś wtedy przecież raptem dziewiętnaście lat, a tak bardzo już byłaś dojrzała, pociągająca, powabna. Prawdziwa dama! Naprawdę trzeba było być ślepcem, żeby tego nie zauważyć. Z całej twojej postaci po prostu biła dostojna kobiecość. Gracja, szyk, prezencja – wszystko w najlepszym guście. Rysy twarzy, sylwetka, chód – doskonała, wręcz idealna wytworność. Potrzebna ci była tylko otoczka, odpowiednia oprawa, żeby zabłyszczeć, jak rzadko spotykany brylant. Oczywiście nie twierdzę, że ja stanowią taką oprawę twojej osoby. Ostatecznie nie jestem ślepy i wiem, jak wyglądam. Potrafię zachować proporcje. Niemniej jednak wiem też, że przy mnie ty również nieco zyskałaś: dowartościowałaś się, utwierdziłaś w swojej klasie, uwierzyłaś w siebie – w swój intelekt, nie tylko w swoje ciało i wygląd. Myślę, że uzmysłowiłem ci kilka bardzo ważnych spraw dotyczących samej siebie i życia w ogóle. Chociaż muszę też dodać, że podbudowanie twojego poczucia własnej wartości nie zaszkodziło ci, nie

odbiło się niekorzystnie na twoim charakterze. Na szczęście nadal potrafisz zachować dystans, zarówno do wielu rzeczy, bardziej czy mniej ważnych, jak i, co wydaje się istotniejsze, do siebie samej. To zdrowy objaw. Bardzo korzystny i pomocny w życiu.

## 17.

- Nie rozumiem – mówi Krzysztof, stojąc od pewnego czasu w drzwiach pokoju w drodze do kuchni, gdzie właśnie przed paroma minutami skończył myć talerze po niedawnej kolacji.

- Nie powiedziałaś, dlaczego ze mną trzymasz. Tak się przed momentem wyraziłaś: „Trzymam z tobą”, prawda? Więc teraz rozwiń to, jeśli możesz. Interesuje mnie uzasadnienie.

- No cóż, to proste – jesteś moim... prywatnym domowym lekarzem. Nie wspomnę już, że lekarzem bezpłatnym. Więc choćby tylko dlatego powinienem z tobą „trzymać”.

- I taniej już nie będzie – zauważa Anna z uśmiechem. – Żadnej dopłaty z mojej strony. Wybij to sobie z głowy, jeżeli o czymś takim w ogóle myślałaś.

- Nie myślę. I tak jestem szczęściarzem. Dziękuję losowi za to, co już mam. Poza tym, jak to mówią, „cierpliwi zostaną nagrodzeni”.

- „A ostatni będą pierwszymi” – śmieje się Anna. – Masz rację, serdeńko. Masz zupełną rację – mówi to i wypija z kieliszka resztkę wina.

Jest cicho i przytulnie. Tak cicho i przytulnie, jak tylko może być w maju o tej porze, w takim pomieszczeniu i

z taką kobietą jak Anna, która w tej właśnie chwili odstawia pusty kieliszek na podłogę. On to zauważa.

- Jeszcze? – pyta.

- Może później – mówi ona i odwraca się twarzą do ściany.

Krzysztof podchodzi do swojej płytoteki, wyciąga jedną z płyt i wkłada do odtwarzacza kompaktowego. Pokój wypełnia łagodnie sącząca się z głośników muzyka Tomasza Wachnowskiego, a po chwili pojawiają się pierwsze słowa utworu:

*Jesteś moim milczeniem,  
kiedy słowa zabolą,  
słońca każdym promieniem,  
nieskończoną rozmową...*

## 18.

### *Krzysztof*

*Coraz trudniej odchodzą ci, którym trudno tak w niepamięć było iść, jesteś moją nagrodą, nawet kiedy przychodzą te dni. Kiedy uciekasz, kiedy uciekasz, piszę listy do przyjaciół najbliższych, że złe noce znów przyszły... – Tak, jesteś moją nagrodą, to prawda. Nigdy bym nie przypuszczał, że my razem... kiedyś... Oczywiście podobałaś mi się, i to bardzo, od pierwszego spotkania na basenie. Byłaś tam z mężem i wydawaliście mi się taką ładną, dobrze dobraną parą. Gdybym wtedy wiedział... gdybym wiedział... Gówno prawda! Nic bym nie zrobił, nawet gdybym wiedział, że między wami nie jest tak różowo i sielankowo, jak to się mogło wydawać z zewnątrz. Dlaczego? Bo ty nie zwracałaś wtedy na mnie żadnej uwagi. Chyba że wówczas, gdy cię*

rozśmieszałem. Tak, wtedy twoje duże sarnie oczy spoglądały na mnie i dłużej, i przychylniej, i... i wówczas mogłem się łudzić, mogłem sobie wiele obiecywać. I dasz wiarę? Łudziłem się i obiecywałem sobie, że między nami jednak coś będzie, coś może być, że możliwe są inne relacje niż zwykły układ kolega-koleżanka i wynikające z niego puste słowa, gesty i czyny. Chciałem tego. Ale niestety – nieubłaganie dochodziła dwudziesta i kończyła się godzina wspólnego pływania, kończyły się żarty, a ty... ty błyskawicznie uciekałaś z pływalni, nie dając mi żadnych szans na przełamanie lodów między nami. Chociaż może to tylko moje usprawiedliwianie się, próba zrzucenia winy za to, że nie byliśmy od początku razem, jak powinniśmy byli być, na ciebie oraz okoliczności, w jakich się znaleźliśmy? A może po prostu najzwyczajniej w świecie bałem się, podskórnie czułem strach, obawę przed... No właśnie – przed czym? Przed mogącą się pojawić miłością? Jej konsekwencjami? Konsekwencjami rozbijania przez siebie małżeństwa?

### *Anna*

Śpiewasz sobie. Świetnie. Tylko nie wiem, kto tutaj ucieka – i od kogo, jeżeli chodzi o naszą sytuację. *Złe noce przyszły...* Do kogo? Bo na pewno nie do ciebie. Ty... Ty jesteś spokojny i śpisz w najlepsze. Odkąd jesteśmy razem, nie pamiętam, żebyś miał kiedykolwiek najmniejsze choćby kłopoty ze snem. Zawsze śpisz spokojnie. Nawet teraz, kiedy ja... Ale co to właściwie ciebie obchodzi. Ty przecież jesteś ponad tym. Ty jesteś silny, mocny! Twoje morale, to cholerne, przekłete morale, według którego segregujesz ludzi na bliskich – z którymi utrzymujesz stały kontakt, i na bardzo

odległych – z którymi widzisz się jedynie sporadycznie albo wcale. Taki jesteś, Krzysztof. Bezkompromisowy. Więc nie śpiewaj, że... *złe noce znów przyszły*, bo to trąci co najmniej hipokryzją. Bo jeżeli nawet one przyszły, to z całą pewnością nie do ciebie. Ty o takich nocach nic nie wiesz, nie znasz ich. Ty śpisz głęboko z silnym przeświadczeniem o czystości i nieskazitelności swego sumienia.

## 19.

- O czym myślisz? – dopada go nagle pytanie Anny.

Nie wie, kiedy się odwróciła i od jakiego czasu go obserwuje. Zresztą to bez znaczenia. Nie ma się ani czego wstydzić, ani specjalnie czego ukrywać. Tym bardziej, że nie powinien – taka była między nimi umowa: „Mówisz wszystko jak na spowiedzi. Jeżeli chcesz, żeby ci pomóc, żebyśmy pomogli sobie” – to jej słowa. „Musisz być ze mną szczery – szczery do granic bólu! Nic nie możesz taić. To jest jedyny warunek jaki stawiam.” Zgodził się. Jest szczery. Będzie szczery! Chce, jeżeli jest jakaś szansa, żeby mu pomóc, i żeby to była właśnie ona. Bo tylko ona może to zrobić. Nie żaden psychoanalityk. Tylko Anna. Więc mówi:

- O tobie.

- O mnie?

Nie wie, czy to zdziwienie, czy może bardziej zaskoczenie.

- I co? – pyta.

- Nic.

- Tak całkiem? Zupełnie?

- Nie.

- Więc?

- Myślałem o naszym pierwszym przelotnym spotkaniu przed czterema laty, jak bardzo byłem ci obojętny, a jak bardzo ty mi się podobałaś.

- I co, zmieniło się coś?

- Podobasz mi się jeszcze bardziej – mówi i wychyla resztę wina.

- Mógłbyś podejść tutaj?

W następnej chwili przysiada obok niej.

- U mnie też się zmieniło – oznajmia ona. – I to sporo.

- Wiem.

- Pocałuj mnie.

Pochyla się i robi to. W policzek.

- Nie, nie tak – mówi ona. – W usta.

- Szkoda tych trzech lat bez siebie – mówi on.

- Pocałuj mnie – Anna powtarza z lekkim naciskiem.

Robi to tak, jak chciała, a co jemu sprawia niewytłumaczalną wręcz przyjemność. A może wytłumaczalną.

- I nie myśl tak nigdy – mówi ona. – Stało się. Spróbujmy docenić to, co jest, co mamy. Bo i tego, przy odrobinie pecha, mogło nie być.

- Czy to coś da? – pyta retorycznie on, bardziej chyba jednak siebie niż ją.

- Musi dać – mówi twardo ona. – Musi!

## 20.

### *Krzysztof*

A jednak szkoda, Anno. Może nawet nie dlatego, że te trzy lata nam przepadły już na zawsze, bezpowrotnie,

lecz dlatego, że właśnie w ciągu tych trzech lat zaistniało wszystko to, co nie powinno było się zdarzyć, a czego ja, mimo ogromnej walki, jaką z sobą prowadzę, nie mogę ani zaakceptować, ani pogodzić się z tym. I gdy o tym myślę, gdy myślę, że... że twój obraz, jaki w sobie od dawna nosiłem, nie odpowiada prawdzie, że rzeczywistość jest jednak inna, nieco bardziej brutalna, to... to po prostu chce mi się wyć. Rozumiesz to? Chce mi się wyć! Czy ty w ogóle kiedykolwiek to zrozumiesz?!... *Cholera! Gdzie znowu ten płyn się podział... A, tutaj jesteś...* Myślisz, że lekko mi z tym, z tą świadomością zaistnienia ich w twoim życiu, w tobie? To jest najgorsze! Właśnie ta przeklęta świadomość zabija mnie. *Zabija!... O, psiakrew!, ale gorąca...* Tak, oczywiście, wiem, że za rok, pięć czy dziesięć lat to może nie być aż takie ważne, może nawet będzie zupełnie nieistotne. Tylko że to niczego nie tłumaczy i niczego nie zmienia tu i teraz. Rozumiesz to, Anno? Potrafisz to zrozumieć?

### ***Anna***

Zawsze musisz do tego wracać, zawsze musisz wszystko popsuć. Nigdy już nie uwolnimy się od tamtych wydarzeń, a właściwie ty się nie uwolnisz, bo ja o tym już dawno zapomniałam, nie chcę pamiętać! Było – przeszło, nieważne. Teraz jest inaczej – jesteśmy my: ty i ja. I nasza miłość. Tylko to się dla mnie liczy. Tylko to powinno się dla nas dwojga tak naprawdę liczyć! Czy to tak trudno zrozumieć? Kocham cię, Krzysztof, jak nigdy nikogo nie kochałam. Chcę tej miłości, pragnę cię kochać. Ale już nie mam sił dłużej walczyć. Mam już dosyć tych wszystkich twoich uwag, insynuacji, podejrzeń i tych ciągłych powrotów



do tej cholernej, pieprzonej przeszłości. Słyszysz? Dostyc! Nie mam już sił, Krzysztof. Ani ochoty. Więc nie niszczonego, proszę cię. Nie niszczonego...

## 21.

Krzysztof staje w drzwiach pokoju. Mówi:

- Gotowe.

Anna wstaje z łóżka, podchodzi do niego i całuje go; on zaczyna ją powoli rozbierać i za chwilę oboje wchodzi do wanny pełnej wody i piany.

- Brakowało mi tego – mówi ona, przytulając się plecami do jego torsu. – Boże, jak ja to lubię!

- Tylko to?

- Ale! Mówisz, jakbyś mnie nie znał. Między innymi.

Krzysztof całuje ją w głowę.

- Jest tak jak dawniej – mówi ona.

- Tak daleko bym się nie posuwał.

Anna spogląda na niego przez ramię z pewną niepewnością.

- Jesteśmy starsi, kochanie. Poza tym jesteśmy też trochę inni.

- Starsi. Tak, to prawda. Ale to ty jesteś inny – dla ścisłości, nie ja. Ja...

- Dobrze, skończmy z tym – delikatnie, ale stanowczo przerywa jej Krzysztof. – Woda nam wystygnie. Lepiej wstań, namydlę cię.

Anna, jakby była jakąś posłuszną lalką, bezwolnie, bez najmniejszego choćby sprzeciwu wykonuje jego prośbę.

On również wstaje, sięga po mydło w płynie i zaczyna je rozcierać na zgrabnym, świetnie zbudowanym ciele Anny.

22.

*Krzysztof*

Masz cudowne ciało, Anno. Przyjemnie jest je czuć pod palcami, dotykać, pieścić. Zawsze to uwielbiałem, od kiedy jesteśmy razem. Te niezbyt duże, ale jędrne, kształtne piersi, ten płaski tors ze znacznym wcięciem nad biodrami. No i te nogi... Wspaniałe, doskonale umięśnione i długie jak u modelek. To słupy bramy do raju – mojego raju...

*Anna*

Ostatni raz kąpaliśmy się w taki sposób... Boże, kiedy to było? Sześć... siedem miesięcy temu? A może jeszcze dawniej? To straszne – nie pamiętam... W pewnym momencie wpadliśmy chyba w rutynę naszych spotkań, w monotonię codzienności i staliśmy się sobie... Jacy? Zbyt „zwykli”? Zbyt nadzy? Gdzie się podział nasz entuzjazm, nasza wzajemna ciekawość siebie?... *Co, już? Aha, mam się obrócić...* Co my robiliśmy przez ten czas, co się z nami stało, Krzysztof, że pozwoliliśmy na to? Czy kochający się ludzie mają prawo doprowadzić siebie, swoją miłość do takiego miejsca, w jakim my się znaleźliśmy? Naprawdę mają? Bo jeżeli tak, to... to po co ona w ogóle się pojawia, jeżeli człowiek i tak ją zniszczy, odrzuci, zniweczy? Po co?

*Krzysztof*

No, chyba wszystko...

*Anna*

Tak, wiem, teraz ja... Lubisz to, prawda? Najpierw kark, spokojnie, delikatnie, potem plecy, również niespiesznie, następnie pośladki, piersi, a potem... Teraz niżej, coraz niżej i te delikatne rytmiczne ruchy – przód i tył, przód i tył, góra i dół, góra i dół, góra i... O tak, tak, prawda? Właśnie tak...

*Krzysztof*

O, tak, tak, cudownie to robisz. Twoje dłonie, mówiłem ci to już nieraz, są jakby do tego stworzone – stworzone do pieszczenia mnie, do rozpieszczania... O, tak, tutaj... Och!

**23.**

Teraz nawzajem splukują swoje ciała ciepłym prysznicem, a następnie nadzy i mokrzy wychodzą z wanny. Najpierw on ją, potem ona jego wyciera ręcznikiem i tacy, jak ich natura stworzyła – przy niewątpliwym i wydatnym udziale swoich rodziców – wracają do pokoju, gdzie ona leniwie rozciąga się na kanapie, podczas gdy on ponownie napełnia kieliszki winem. Wszystko odbywa się w ciszy i w bezsłownym, niemalże doskonałym wzajemnym porozumieniu. Następnie on podchodzi do niej, wręcza jej lampkę wina i kładzie się tak, że głowę opiera o jej udo. Trwają tak jakiś czas, po czym pierwsza odzywa się ona:

- Muzyka.
- Hm?
- Muzyka. Skończyła się.
- Nastawić coś?
- Jak chcesz.

Krzysztof wstaje, wkłada płytę do odtwarzacza kompaktowego i wraca na łóżko, wraz z nastaniem pierwszych taktów muzyki Andreeasa Vollenweidera z płyty *Behind the garden, behind the wall, behind the tree*.

- Skończyłeś na wypadku – mówi po chwili ona.

- Słucham?

- Taksówkarz, milicja, wyrok...

On pociąga łyk wina.

- Co działo się potem? – pyta ona.

- Nic.

- Nic? Nie miałeś z tego powodu jakichś nieprzyjemności? Nie bałeś się?

- Nie. Nie przypominam sobie. Raczej nie.

- Uhm. I co, puścili was i to wszystko?

- Dokładnie tak.

- A kobiety?

- Kto?

- Kobiety.

- Jakie kobiety?

- No właśnie, kochanie, jakie? Dotychczas nic nie powiedziałeś o kobietach. W ogóle ich nie było?

- Kobiet?

- Tak, kobiet – Anna pociąga łyk wina. – Kiedy one zaczęły się pojawiać w twoim życiu?

- Cóż, właściwie to one były zawsze. Jak wiesz, mam liczne rodzeństwo...

- Nie o takie kobiety mi chodzi.

- Masz coś przeciwko siostrze? Przecież to również kobiety. Pewnie że o innym znaczeniu, ale...

- Nie kpij. Wiesz dobrze, że nie w tym rzecz.

- A w czym?

- Krzysztof...

- Błąd.

- Błąd? Nie rozumiem. Jaki... – Anna nie kończy. Patrzy teraz na Krzysztofa z niedowierzaniem, jakby porażona tym, o czym właśnie przed chwilą pomyślała. – Nie, nie wierzę ci.

- A jednak.

- Z siostrami?

- Z siostrą. Jedną. Dla ścisłości z siostrą cioteczną.

- Ale jak? Dlaczego? Przecież to...

- Nie rozumiesz – przerywa jej Krzysztof. – To nie tak.

- Przez tyle czasu jesteśmy razem, a ja, okazuje się, w ogóle cię nie znałam... – w głosie Anny wyraźnie czuć rozgoryczenie i żal. Kolejny łyk wina jest dużo większy od poprzedniego.

- To nie było tak, jak myślisz – wpada jej w zdanie on. – Niewłaściwie mnie zrozumiałaś.

- Nic o tobie nie wiem, Krzysztof. Nic – jeszcze raz podnosi lampkę wina do ust.

- To była jedna siostra – na dodatek cioteczna. I nie odbyłem z nią żadnego stosunku.

- Nie? – z niedowierzaniem, ale i nadzieją pyta ona.

- Nie – krótko i stanowczo odpowiada on.

- Nie rozumiem...

- To proste – była moją pierwszą kobietą, którą doprowadziłem do orgazmu. To wszystko.

- Orgazm? Jak?

- Ręką. I to lewą – śmiejąc się, Krzysztof próbuje rozładować dość ciężką i napiętą atmosferę. Pije.

- Ręką – mówi głucho Anna.

- Tak, ręką – powtarza za nią Krzysztof. – Tą ręką.  
A właściwie tylko tym palcem – zgina pozostałe,  
pozostawiając jedynie środkowego w pozycji pionowej.

Jakiś czas milczą.

- Bezechnik – syczy przez zaciśnięte zęby Anna. –  
Jesteś wstrętnym, odpychającym zboczeńcem. – Poziom  
wina w jej kieliszku z każdym kolejnym zdaniem zmniejsza  
się w zawrotnym wprost tempie.

- Chciałaś, żebym był szczery. Więc jestem. Aż do  
ból.

- Bólu? – Anna zaczyna się śmiać. – Jakiego bólu?  
O czym ty mówisz?

- Jakiego? – pyta z uśmiechem, właściwie sam  
siebie, Krzysztof. – Jakiegoś.

Teraz śmieją się oboje.

- Do bólu – niemal przez łzy, śmiejąc się, powtarza  
ona. – Do bólu. Jesteś cynik i kpiarz, Krzysztof. Cynik! –  
Nadal się śmieje. A po chwili, niby od niechcienia, dodaje: –  
Było jej chociaż dobrze?

- Mowa. Była i dobrze, i szybko. Wręcz rozplynęła  
się w błogostanie.

- Taki jesteś pewny?

- Nie. Ale tak to mniej więcej wyglądało. Poza tym  
była w tym wieku, w którym naprawdę niewiele trzeba  
zrobić, żeby to osiągnąć.

- To znaczy, co „osiągnąć”?

- Orgazm, naturalnie.

- Uhm. I co było potem? – drażni dalej temat Anna.

- Nic. Zasnęliśmy. To była w końcu noc. Wszyscy  
spali. Nam nie pozostawało nic innego, jak pójść w ich ślady.

Tym bardziej, że na nic innego nie byłem wówczas jeszcze przygotowany.

- Nie byłeś przygotowany – sarkazm Anny jest kłujący jak kolce agawy, przybierając coraz bardziej na sile.

- Miałem zaledwie czternaście lat. To znaczy, oczywiście, mogłem już wówczas odbyć stosunek, jeżeli o to chodzi. Pamiętam, że nawet chciałem tego tamtej nocy. Ale była we mnie też jakaś obawa, strach przed tym doświadczeniem – nowym, tajemniczym, zakazanym. Więc gdy po orgazmie odwróciła się do mnie tyłkiem, uczyniłem to samo i po jakimś czasie zasnąłem.

- A to szkoda, co? – ironia Anny sięga chyba swego apogeum.

- Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy. Tak bym to ujął po latach – sentencjonalnie stwierdza Krzysztof i oboje milkną.

## 24.

### *Anna*

„Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy.” Cynik. A jaki pewny siebie! „W tym wieku, w jakim była, naprawdę niewiele trzeba działać, żeby osiągnąć orgazm.” Brawo! Tylko przyklasnąć z uciechy i pogratulować tak bystrej wnikliwej wiedzy na temat orgazmów u dojrzewających dziewczątek. Powinieneś pisać poradniki seksuologiczne dla dorastających panienek. A i dla chłopców, myślę, również. W końcu im też przydałoby się nieco wiedzy na temat rąk. Niechby wiedzieli, że mogą one służyć nie tylko do masturbacji czy podcierania dupy, ale również do seksualnego zaspokajania swoich partnerek. Prawda?

Mógłbyś w ten sposób chociaż... A niech to szlag! Napij się lepiej, Anno. Może po tym ci przejdzie ta chandra.

*Krzysztof*

Czy naprawdę tego nie żałuję? Naprawdę nie szkoda straconej, jakkolwiek dziwnie to brzmi, szansy? W końcu dzisiaj ona już nie wygląda tak pociągająco jak wtedy. Nie, nie w tym rzecz, że w ogóle o tym myślę – nic podobnego. Ale to zawsze chyba pozostawia w nas jakiś niedosyt, pewnego rodzaju niespełnienie. Chociaż może to i lepiej, że wówczas do niczego nie doszło. Później tak, ale wtedy na pewno nie powinno było nic się wydarzyć. Konsekwencje mogłyby być w gruncie rzeczy opłakane. I pozostawałyby jeszcze po tym prawdopodobnie moralny kac. Może nie od razu, ale z czasem na pewno sumienie dałoby znać o sobie. Zresztą ona pewnie też by się tym dręczyła. Być może nawet bardziej, niż byłoby trzeba. Więc chyba lepiej, że skończyło się tylko na tym jednym orgazmiku. W końcu dla mnie też było to nowe i uroczne przeżycie. Pierwsze doświadczenie na drodze do nieuchronnej dorosłości...

**25.**

- A pierwsza kobieta – przerywa przeciągające się milczenie Anna – kim była? Też w rodzinie?

- Nie bądź trywialna. Po co ten jad?

- Przepraszam – mówi po chwili ona i w geście pojednania zaczyna delikatnie wodzić palcami po jego włosach, a następnie twarzy.

- Pierwsza kobieta – powtarza on, starając się za zamkniętymi powiekami odtworzyć scenerię tamtego dnia sprzed... No właśnie, sprzed ilu lat? – O dziwo...



- Nie ubliżaj mi – zwraca mu żartobliwie uwagę Anna, uśmiechając się.

- Słucham?

- Powiedziałaś: „O dziwo”, a ja poprosiłam, żebyś mi nie ubliżał.

- Ha, ha, ha! Jesteś coraz zabawniejsza.

- Wyrabiam się przy tobie – zabiera dłoń z jego głowy. – Nie chciałabym, żebyś się ze mną nudził, kochanie, czy też, nie daj Boże, wstydził. Za mnie. Że jestem taka nieinteligentna i w ogóle.

- To raczej niemożliwe – nie pozostaje jej dłużny w przekazywaniu sobie złośliwości. – Doskonale się o to już postarałaś.

- O co ci chodzi?

- O nic.

- Nie, o coś ci chodzi. Powiedz – nalega ona.

- Nieważne – mówi on, wiedząc, że będzie zapewne jeszcze czas, aby wyrzucić z siebie wszystko, wytłumaczyć, wykrzyknąć swój ból, wyrazić rozpacz i, co sprawia mu największą przykrość – rozczarowanie. – Chcesz, żebym dokończył, czy nie?

- Dobrze – zgadza się po chwili ona. – Mów.

- Miałem wówczas około dwudziestu lat i zrobiłem to, być może zabrzmiało już jak perwersja, właśnie u siostry. Rodzonej. Ale nie z nią, oczywiście, a jedynie w jej mieszkaniu. Miała na imię Beata i była nieco ode mnie młodsza. Oczywiście metrykalnie, bo doświadczeniem w tych sprawach była na łeb na szyję niejedną trzydziestolatkę. Kochaliśmy się do drugiej nad ranem. Już wtedy wiedziałem, że język mam nie od parady, a i ja sam w sobie nie jestem od tego, żeby zasypiać gruszki w popiele – uśmiecha się. –

Muszę jednak przyznać, że zawdzięczam jej jedną, za to istotną rzecz: bezstresowe wprowadzenie w życie płciowe. Naturalnie, sporo tej wiedzy było już we mnie, część pochodziła z moich naturalnych talentów, a część z lektury odpowiednich książek i czasopism. Jednak praktyczne i bezstresowe zastosowanie tej wiedzy zawdzięczam jej.

- Można powiedzieć, że byłeś niewątpliwie szczęściarzem – zauważyła nie bez drwiny Anna.

- Tak. Myślę, że tak.

- Ja tyle szczęścia nie miałam.

- Cóż, byłaś z innego podwórka, kochanie – próbuje żartować Krzysztof. – Po prostu z innego podwórka.

## 26.

### *Anna*

„Beata”, „do drugiej w nocy”. Gównno! Gównno! Gównno! A ja, ja już się nie liczę? Jestem nieważna? Mnie można poniżyć, znieważać, upadlać, ty za to jesteś nietykalny, bo idealnie nieskazitelny, wręcz kryształowy, tak? Ale mylisz się, kochanie, co do swojej „czystości”. Jesteś tak samo moralnie upapwany w tym gównnie jak ja, jeżeli nawet nie bardziej. Uważasz pewnie, że twoja chęć zerżnięcia siostry to zwykła, normalna rzecz, zdarzająca się u większości najmłodszych członków rodzin – szczególnie na etapie ich dojrzewania. Nic z tych rzeczy. Jesteś w cholernym błędzie, jeżeli tak myślisz. A najgorsze, że robisz to świadomie, bo jesteś przebrzydłym hipokrytą! „Z innego podwórka” – też mi wynalazek semantyczny. Wątpię nawet, czy chciałabym pochodzić z tego samego podwórka. Wolę już, z dwojga złego, swoje doświadczenia i swoje grzechy. A

ty na pewno nie będziesz moim kaznodzieją – nie masz do tego najmniejszych praw ani moralnych kwalifikacji. Wszystkie te twoje morały są gównem warte. Co do jednego. Słyszysz? Gównem warte, kochanie.

### *Krzysztof*

Oczywiście nie traktowałem tych historii z kobietami śmiertelnie poważnie, ale też nigdy nie były one dla mnie frywolne, lekkie, bez znaczenia. Zawsze uważałem, że pójście z kimś do łóżka musi być czymś więcej niż tylko sportem, rozrywką czy zwykłą grą hormonów. Niestety, w odróżnieniu od ciebie, Anno! Ty zadowolalaś się kontaktami z jakimiś mniej lub bardziej przypadkowymi typami. Interesował cię „czysty”, z reguły nieudany seks. U mnie musiało być coś więcej. Może niekoniecznie od razu miłość, ale przynajmniej coś takiego, co dawało chociaż nadzieję na to uczucie i potencjalne szanse na bycie razem. To właśnie taki a nie inny stosunek do tych spraw był powodem tego, że przez siedem cholernie długich lat, aż do momentu spotkania ciebie, nie miałem żadnej kobiety. Nie chciałem tego robić jedynie dla zdrowia psychicznego, komfortu, dla utrzymania sprawności fizycznej czy z jakiegokolwiek innego powodu. Jedno bowiem już wtedy było dla mnie pewne: Jeżeli kiedykolwiek jeszcze pójdę do łóżka z jakąś kobietą, to będzie to z całą pewnością ta jedna jedyna, z którą warto to zrobić. Czy ty nią jesteś, Anno? Przez długi, bardzo długi czas myślałem, byłem wręcz pewien, że tak. Ale kiedy dowiedziałem się, że ty... twoja przeszłość... Po prostu wciąż nie mogę tego zrozumieć. W głowie mi się nie mieści! Bo o ile Beata wprowadziła mnie bezstresowo w życie płciowe, o tyle dzięki tobie nie tylko nadrabiam „zaległości” w tym

aspekcie życia, ale, co gorsza, przeżywam również ciągły stres – stres wywołany syndromem twojej pieprzonej przeszłości! Przeszłości, która...

## 27.

- No i ? – wrywa go z rozmyślań głos Anny, nadal jednak zdradzający sarkazm i poirytowanie.

- Co – „no i”?

- Chcesz mi powiedzieć, że nie zorientowała się, że jest twoją pierwszą kobietą?

- Uhm.

- I nigdy jej o tym nie powiedziałeś?

- Powiedziałem. Nawet jeszcze tego samego dnia po tym nocnym seksualnym maratonie.

- I co?

- Nic. Nie uwierzyła.

- Nie uwierzyła? – Teraz ona nie może uwierzyć w to, co przed momentem usłyszała.

- Potraktowała to jako żart. A ja już nigdy nie wracałem do tego tematu. Nie było powodu.

Dłoń Anny na powrót osadza się na głowie Krzysztofa i powoli, bardzo wolno nabiera życia.

- Wierzę ci – mówi. Z jej głosu znikł i sarkazm, i wcześniej wyczuwalne rozdrażnienie.

- Słucham?

- Powiedziałam, że ci wierzę. Wiem, jaki jesteś, to znaczy, jaki jesteś w łóżku. A ona, swoją drogą, sporo straciła.

- Nie myślę. Może i pasowaliśmy do siebie, ale na pewno nie osiągnęlibyśmy tego wszystkiego razem, do czego

doszło każde z nas z osobna. Poza tym miała jedną cechę, której nigdy i u nikogo nie akceptowałem: zbyt szybko zmieniała partnerów. Można to nazwać brakiem wykształcenia w sobie uczuć wyższych albo użyć jakiegoś innego eufemistycznego określenia. Fakt jednak przez to się nie zmieni: za często, jak na mój gust, „dawała dupy”. I tyle.

Milkną.

## 28.

### *Anna*

Tak, znam cię – wiem, że o mnie teraz myślisz – nie o niej. Ale to twoje zmartwienie. Nieraz ci już mówiłam: jeżeli chcesz się dręczyć, proszę bardzo – droga wolna. Ale mnie do tego nie wciągaj – nie jestem jakąś szaloną ascetką czy zagubionym pątnikiem z czasów średniowiecza. Życie jest zbyt krótkie i bez tego cholernie bolesne, więc dodatkowe umartwianie się nie wchodzi zupełnie w rachubę – przynajmniej w moim przypadku. „Dawała dupy” – miły jesteś, nie ma co. Potrafisz tylko osądzać z zewnątrz, bez wnikania w motywacje kierujące takim czy innym zachowaniem. Ale cóż się dziwić, tak właśnie wygląda ta wasza męska sprawiedliwość! Do łóżka chcielibyście iść z co drugą babą, ale żona czy stała partnerka? Najlepiej, jakby była jeszcze dziewicą! Przekłęci hipokryci! A najgorsze, że wcale nie jesteś lepszy, Krzysztof. Jesteś taki sam. Chociaż tak bardzo wierzyłam, ufałam, że jest inaczej. Niestety, wyszło na to, że się tylko łudziłam. Okazałeś się jeszcze jednym nieodrodnym synem swojej szowinistycznej, samczej natury!

### *Krzysztof*

Nie wiem, czy w każdym mężczyźnie tkwi bardziej świadome, czy też podświadome pragnienie odnalezienia w każdej następnej kobiecie, z którą się w jakiś sposób wiąże, wizerunku tej pierwszej. A jednak, mimo że wizualnie nie jesteście bardzo podobne do siebie, to... Tak, myślę, że wasze charaktery łączy pokrewieństwo w o wiele większym stopniu. Nawet się nie domyślasz, Anno, jak jesteście pod tym względem cholernie do siebie podobne! A może się domyślasz, co? Ta twoja ręka jakby co nieco o tym mówiła, nie uważasz? Tak błyskawicznie i energicznie zabrałaś ją z mojej głowy, gdy tylko powiedziałem o tym jej „dawaniu dupy”, że chyba coś jest na rzeczy. A może się mylę? Może to tylko zwykła, babska solidarność? Pieprzona solidarność jajników, co? Zresztą, nieważne. Ja to podobieństwo widzę – ty nie musisz. Ty jedynie...

### **29.**

- Nalej mi jeszcze – mówi Anna, wręczając Krzysztofowi pusty kieliszek.

Krzysztof schodzi z łóżka i wędruje po butelkę z winem.

- Chcesz jeszcze czegoś posłuchać? – pyta.

- Niekoniecznie – odpowiada ona.

Krzysztof wyłącza odtwarzacz.

- Zmierzcha się. Zapalić światło?

- Tak jest przyjemnie.

Teraz stoi przy łóżku, napełnia kieliszek Anny i podaje go jej; następnie nalewa sobie, odstawia butelkę na

podłogę obok kanapy i mości się na tym samym miejscu co poprzednio.

- Smakuje ci? – pyta.

- Zależy – odpowiada Anna.

Krzysztof nie bez zdziwienia patrzy na nią.

- Od samopoczucia, kochanie – wyjaśnia spokojnie ona. – Kiedy się jest wkurzonym, wszystko wówczas jest jednakowo dobre, a przynajmniej na tyle dobre, że warto wypicia. Podobnie zresztą jak z głodem. Ktoś, kto jest głodny, nie będzie pytał, co jest do zjedzenia. Zje, co mu podadzą. Bez wydziwiania.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś właśnie wkurzona? Czym?

- Nie – mówi, śmiejąc się, Anna. Ale nie radośnie, a sztucznie, nieszczerze. – Chciałam powiedzieć, że jestem głodna.

- Bardzo śmieszne – stwierdza kwaśno Krzysztof i jednym haustem opróżnia kieliszek, następnie stawia go na podłodze, obok butelki, i siada po turecku z poduszką na kolanach w drugim rogu kanapy. – Mogłabyś mi powiedzieć, o co ci chodzi? – pyta.

- Myślę, że bardzo dobrze wiesz, o czym mówię – odpowiada ona z nutą goryczy w głosie.

- Jeżeli czymś cię obraziłem – wybacz – Krzysztof próbuje rozładować nieprzyjemną sytuację. – Nie miałem takiego zamiaru.

- „Wybacz” – powtarza pusto Anna i wzrusza ramionami. – Jakie to proste, prawda?

- Wszystko jest trudne, dopóki nie stanie się łatwe – jak ktoś to już celnie zauważył.

- Niewątpliwie. Tyle tylko, że dla niektórych, jak na mój gust, za szybko wszystko staje się zbyt łatwe.

- Niektórzy są zdolniejsi od innych, kochanie – bagatelizuje sprawę Krzysztof. – To normalne. I tym jest łatwiej, co zrozumiałe.

- I ty do nich należysz, naturalnie.

- To ty powiedziałaś. Ja tak nie twierdę.

- Ale tak myślisz – zauważa z satysfakcją Anna. – Tak. Tak właśnie myślisz...

Wraz z ostatnim słowem Anny rozbrzmiewa brzęczyk telefonu, jakby obie te rzeczy – jej głos i dźwięk dzwonka były z sobą sprzęgnięte jakąś telepatyczną siłą, niezrozumiałą i niewytłumaczalną.

- Do ciebie – mówi on i podaje jej słuchawkę.

### 30.

#### *Krzysztof*

Zapewne chodzi ci o Beatę. Wiesz, że podobnie jak tamta, ty również nie jesteś kryształowo czysta, bez skazy. O ile jednak tamta była moim pierwszym rozczarowaniem, niejako zapoczątkującym kolejne następujące po sobie, o tyle ty jesteś moim rozczarowaniem ostatnim. Tego jestem pewien. Ostatnim! Bo tak jak wówczas świadomie zrezygnowałem z przygód z kobietami, aby oddać się do końca i bezgranicznie tylko tej jednej jedynej – albo żadnej – zresztą niepotrzebnie przeze mnie wyidealizowanej, tak i teraz zrezygnuję z kolejnych kobiet definitywnie, gdy my dwoje...

### 31.



- Nie... Zostaję, przyjdę jutro... Tak, po śniadaniu...  
Powiedziałam – po śniadaniu... Uhm, na razie – Anna  
odkłada słuchawkę na blat stojącej niedaleko łóżka ławy.

### 32.

#### *Krzysztof*

...nie chcę więcej rozczarowań. Jeżeli idealna miłość  
nie istnieje, może nie warto kochać. Po co? Na co?

### 33.

- Niedługo już nawet do kibla będzie za mną  
dzwoniła – Anna wrywa Krzysztofa z zamyślenia.

- Co...? A, tak. Nie zapominaj jednak, że to twoja  
matka – zwraca jej uwagę Krzysztof. – Poza tym to twoje  
dziecko – nie jej, więc przynajmniej...

- Mógłbyś mnie nie pouczać? – przerywa mu  
obcesowo Anna. – Już ci mówiłam – nie cierpię tego.

- Uważasz, że już jesteś tak strasznie dorosła i  
doświadczona, że opinie innych to jedynie wierutne bzdety, z  
którymi nie musisz się liczyć?

- Mam to w dupie.

- Świetnie.

- Chcesz, żebym została, czy nie? Jeżeli nie, to  
powiedz – pójdę sobie. Jeżeli tak, to przestań truć. Nie po to  
tutaj przyszłam.

- Mogłabyś przynajmniej być nieco subtelniejsza.

- Wcześniej ci to jakoś nie przeszkadzało.

- Wcześniej wszystko było inaczej. Poza tym  
dowcipy powtarzane na okrągło w którymś momencie

przestają już być zabawne i stają się wręcz niestrawnymi kretynizmami.

- Uhm. Więc mam sobie pójść. Rozumiem.

- Nie! Do jasnej cholery. Ale przestań zachowywać się jak idiotka.

- A ty, do kurwy nędzy, przestań nudzić! Nie po to tutaj jestem z tobą, żeby wysłuchiwać twoich niekończących się uwag.

Milkną. Teraz Anna sama napełnia swój kieliszek winem. Pije. Po chwili mówi:

- Czy naprawdę musimy się kłócić, Krzysztof? Niczego w ten sposób nie osiągniemy...

- Mylisz się.

- Czyżby?

- Powinnaś była powiedzieć: niczego nie osiągniemy pozytywnego. Bo negatywne osiągnięcia to my już mamy.

- Masz rację. Więc chyba lepiej już będzie, jak dokończysz tę historię o swojej pierwszej dupie. To bardziej interesujące od kłótni i twoich, psu na budę, morałów.

### 34.

#### *Anna*

Wiesz, Krzysztof, jestem coraz mniej przekonana, że ta rozmowa coś da. Z każdą kolejną minutą, przesiedzianą i przegadaną tu z tobą, dopada mnie coraz więcej wątpliwości. A bez wiary, mocnej, silnej wiary i pragnienia, żeby coś w tym układzie zmienić, od pewnego czasu coraz bardziej chorym, po prostu nic zrobić się nie da. Zresztą, sama już nie wiem, czy ty tak naprawdę tego chcesz. Bo niby dlaczego miałbyś chcieć? Jest ci teraz przecież bardzo dobrze i

wygodnie. Jesteś sam, masz mieszkanie, niezłą pracę, samochód, krąg znajomych. Po co ci więc kobieta z kilkuletnim dzieciakiem i wynikające stąd zobowiązania? I tak mnie masz. Przyjdiesz, kiedy chcesz, zadzwonisz lub nie, ale zawsze jestem, zawsze czekam – niczym wierny, oddany bezgranicznie pies. Bo jego pan, naturalnie, w końcu łaskawie się pojawi. Tyle tylko, że zrobi to wówczas, gdy go „przypili”. Tak, wtedy da znać o sobie. Przyjdzie, zrobi sobie dobrze i, jak zwykle, odejdzie. Zniknie jak efemeryda. Więc właściwie po cóż miałbyś z takiego życia rezygnować? Dopóki obowiązuje *status quo*, taki stan odpowiada ci w zupełności, jest ci na rękę, prawda?

**Krzysztof**

To mnie w tobie właśnie wkurzało najbardziej, Anno – że jesteś taka nieustępliwa i apodyktyczna. Nigdy niedająca się do niczego przekonać, zawsze uparta i nieprzyjmująca słów krytyki pod swoim adresem, a nawet aluzji, że mogłabyś być czemuś winna i nie mieć racji. Bo wszystko zawsze musi iść po twojej myśli – tak jak to sobie wcześniej obmyślałaś i zaplanowałaś. Jesteś przecież nieomylna, a nieomylni nie mogą być ostatecznie niesprawiedliwi i nie mieć racji. Więc ty jesteś sprawiedliwa. Aż do bólu. Sprawiedliwa w swoim specyficznym poczuciu sprawiedliwości.

**35.**

- No więc? – pyta ponownie Anna, otrzymując i tym razem w odpowiedzi jedynie ciszę. – Krzysztof?! – podnosi głos.

- Tak...? Mówiłaś coś?

- Pytałam – jaka ona była. Nadal ta pierwsza, naturalnie.

- Gdzie? W łóżku?

- W ogóle. W łóżku również.

- Już ci powiedziałem: w łóżku była wyśmienita...

- To wiem – przerywa bezceremonialnie. – Bezstresowa miłość i tym podobne rzeczy. Ale co dalej? Coś więcej...

- Choćby samo to, że już podczas pierwszej nocy z kobietą poznałem seks oralny. To, bądź co bądź, też coś znaczy...

- W rzeczy samej. Jestem pełna uznania – zarówno dla ciebie, jak i dla niej. Ale o tym też już mówiłeś.

- O przyjemnościach nigdy za dużo...

- Naprawdę jestem pełna uznania i podziwu dla was obojga.

- Nie musisz być zgryźliwa.

- Mylisz się, nie jestem. Nawet ci zazdroszczę. Ja, niestety, zaczęłam dużo gorzej.

- Ty też już to mówiłaś – teraz on replikuje z nieskrywaną satysfakcją. – Poza tym, tak jak ci już wspominałem, twoje doświadczenia wynikają z tego, iż pochodzisz po prostu z innego podwórka.

- No właśnie. Więc sam bardzo dobrze wiesz, że trafiłeś wprost idealnie.

- Wiem. Właśnie o tym mówię.

- Ona zresztą również – nie daje za wygraną Anna, która coraz bardziej odczuwa działanie alkoholu. – Na jej miejscu nie puściłabym cię od siebie. Staralabym się...

- To nie miało najmniejszego sensu – nie kochała mnie. Ja zresztą jej też nie. To mogło być zadurzenie,

oszołomienie pierwszą w życiu kobietą, ale miłość – nie, na pewno nie. Więc raczej dobrze się stało, jak się stało. Poza tym, gdybym z nią został, nie poznałbym ciebie.

- No tak, to jest argument. Cholernie dużo wówczas byś stracił – uśmiecha się zaczepnie. – Nie miałbyś z kim uprawiać seksu analnego.

- Wstrętna! – śmieje się Krzysztof, ciskając w Annę poduszką spoczywającą dotąd na jego udach; w następnej chwili, nie dając jej czasu na reakcję, rzuca się na nią. – Ty naprawdę jesteś zбочzona! – mówi i przygniata ją ciężarem swojego ciała.

- Kto, ja?

- A co, święta jesteś?

- Zwariowałeś! Przy tobie? Nie da się.

- Uduszę cię.

- Chyba nie powiesz, że tego nie lubisz? – Anna podpuszcza go, próbując się jednocześnie spod niego wyzwolić.

- Pewnie że nie lubię – teraz Krzysztof, leżąc na niej, trzyma jej ręce w swoich ponad jej głową.

- Naprawdę? Od kiedy? – drażni dalej ona. – Pewnie od jutra. Dlatego nic jeszcze nie wiem.

- To była tylko ciekawość, jak chcesz wiedzieć. Nic więcej.

- Ciekawość – dobre sobie. Nie za dużo razy byłeś ciekawski? – nieustannie drażni go, nie przestając się przy tym zaczepnie, uwodzicielsko uśmiechać.

- Tylko dwa – wyjaśnia on.

- O, cholera!

- Co... co się stało? Przygniotłem...

- Nie. Ale nie mówiłeś mi wcześniej, że masz Alzheimera – Anna znów dostaje ataku śmiechu. – Aha, zapomniałeś o tym, rozumiem. Jednak pomnóż tę liczbę, kochanie, przynajmniej przez dziesięć, jak nie więcej.

- Nie za bardzo się przeceniasz?

- Przeceniam?

- Oczywiście masz niezły tyłek – taki chłopięcy, to każdy przyzna, kto tylko zna się na dupach. Ale żeby aż do tego stopnia być zapatrzonym w jego, bądź co bądź, ograniczone możliwości, to nie tylko przykład jawnej przesady i wręcz rażącego swoją jaskrawością samouwielbienia, lecz na dodatek również całkowity brak taktu i dobrego smaku.

- Smaku? Powiedziałeś „dobrego smaku”? – Anna śmieje się do rozpuku. – Ty zbrojeńcu. Ty mówisz o smaku?

- Tak, ja mówię o smaku.

- Ha, ha, ha! Tak mnie rozbawiłeś, że aż się popłakałam.

- Mogłyby być choć odrobinę słodsze – Krzysztof zlizuje łyżę z twarzy Anny. – Przynajmniej te niewywołane zmartwieniami czy bólem.

- Pocałuj mnie – mówi Anna.

Krzysztof robi to i po chwili, bardzo wolno, z największą tkliwością, na jaką go stać, zaczyna pokrywać całe ciało Anny pocałunkami, delikatnie wiodąc w ślad za nimi opuszkami palców. Jej nagie, smukłe ciało w świetle wieczornej latarni ulicznej wygląda teraz jeszcze bardziej podniecająco, wyzywająco i zniewalająco niż zwykle, za dnia. Nagle urok miejsca i czasu pryska: Krzysztof zaciska rękę, mocno, coraz mocniej na jej ciele, by po dłuższej chwili powoli rozprostować ją i bezwładnie całym ciałem opaść na

plecy obok niej. Anna nie mówi nic. Leżą oboje na wznak z zamkniętymi oczami. Pomieszczenie wypełnia kłująca w uszy nienaturalna cisza i półmrok wczesnego wieczoru.

### 36.

#### *Anna*

Jeżeli chciałeś, żeby mnie zaboląło, to ci się udało. Nie wiem, o co ci chodzi, ale zachowujesz się coraz dziwniej. Jakbyś świadomie chciał zadać mi ból, z premedytacją zrobić jakąś krzywdę. Jeżeli przestałam ci odpowiadać, nie spełniam twoich oczekiwań, jeżeli wręcz działam na ciebie aseksualnie, to powiedz – w końcu po to, do jasnej cholery, tutaj jestem. Ale nie milcz! Taki stan nie powinien, nie może trwać w nieskończoność. Nie wiem, co się stało, ale wiem, że musimy coś z tym zrobić. Tak dalej być nie może, to nienormalne. Czuję, że nie mówisz mi wszystkiego. Chyba że... Nie, to niemożliwe. Gdybyś miał kochankę, pewnie byś mi powiedział, po co miałbyś mnie okłamywać. Byłoby to głupie i bezsensowne – nic byś przecież z tego nie miał, nic byś nie zyskiwał. Więc dlaczego, Krzysztof? Dlaczego nie może być tak jak dawniej, kiedy zachłystywaliśmy się każdą spędzoną wspólnie chwilą; gdy pieściłeś mnie nieustannie, przytulałeś, całowałeś, a nasze zbliżenia trwały po kilka godzin, do późna w nocy, aż zasypiałam zmęczona rozkoszą po którymś tam z kolei orgazmie; kiedy pieściłeś mnie od stóp do głowy, a właściwie od głowy, uszu, poprzez szyję, kark, plecy, pośladki, uda, by wreszcie dotrzeć i do stóp, których palce nawilżałeś języczkiem i delikatnie pocierałeś zębami. Potem przewracałam się na plecy, a ty zaczynałeś swoją powrotną wędrówkę po moim ciele, zatrzymując się na dłużej na piersiach, potem udach i gdy już byłam gotowa,

zaczynałeś wodzić swoim fertycznym języczkiem po mojej...  
Nie, nie mogę o tym myśleć! Nie teraz, nie w ten sposób...

### 37.

Krzysztof jakiś czas leży nieruchomo z zamkniętymi oczami, po czym wstaje i podchodzi do okna, za którym niebo jakiś czas temu opuściło swoje żaluzje. Ale w tej części świata nie są one teraz szczelne: księżyc bowiem uparcie zmierza ku swojej pełni.

### 38.

#### *Krzysztof*

Jutro lub pojutrze będzie pełnia. Najlepszy czas na załatwianie ważnych spraw. Tylko czy dla mnie ten czas jest najlepszy? Jakaś decyzję jednak podjąć muszę – to pewne, ale czy to będzie ta właściwa? Tak, wiem, zaraz powiesz, że to nic, że nic takiego się nie stało i żebym się nie przejmował. Tylko że jest jedno „ale”: nie jesteś mną, nie jesteś mężczyzną! Dlatego tak łatwo ci szermować takimi sloganami – nie wiesz, co to znaczy. Kobiecie w tych sprawach zawsze jest łatwiej – przynajmniej wasza oziębłość nie rzuca się aż tak w oczy, jak nasza impotencja. Nie jest tak dotkliwa! To są jednak dwa różne stany, mimo że pozornie dotyczą tego samego problemu. My bez wzwodu nie odbędziemy stosunku, wy z waszą cholerną oziębłością i owszem. Niech to szlag!

### 39.

Teraz odchodzi od okna, zapala stojącą pomiędzy oknem a kanapą wysoką lampę. Pokój wypełnia niewidoczne, ale jakby wyczuwalne ciepło. Następnie zagłębia się w



fotelu, sięga po książeczkę leżącą nieopodal na ławie i zaczyna powoli ją wertować, strona po stronie.

#### 40.

##### *Krzysztof*

Gdybyś wiedziała, Anno... Przez moment chciałem cię udusić, zbić do nieprzytomności, zabić – sam zresztą nie wiem co. Wiem, że poczułaś ten uścisk – chociaż nic nie powiedziałaś, ani jednego jęku czy próby oskarżenia. Zniosłaś to tak, jak... jak ja chciałbym znieść, pogodzić się z twoją przeszłością, a czego nie mogę, nie potrafię zrobić. Myślałem... nie, właściwie nigdy wcześniej o tym nie myślałem – przynajmniej nie w ten sposób. Uważałem, że to mnie nie dotyczy, że jestem ponad to, ponad słabość zazdrości, miłości, podejrzeń. Myślałem, że jestem silny! Niestety, okazało się, że jest inaczej, że przeszłość kochanej kobiety nie jest mi obojętna i nawet miłość nie jest w stanie odsunąć na dalszy plan tego zwątpienia, jakie od pewnego czasu jest we mnie. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że gdy tylko zaczynam cię dotykać, pieścić, całować, niemal natychmiast pojawiają się... oni. Widzę oczami wyobraźni ich ręce – wiele rąk, ich poruszające się na tobie ciała i ciebie... ciebie pod nimi! Całującą ich, obejmującą ich nagie spocone ciała, a wtedy... wtedy... coś się ze mną dzieje, coś niedobrego, jakbym tracił nad sobą kontrolę i... i wiem, że wówczas mogę ci zrobić coś złego, nieobliczalnego, bo to jest silniejsze ode mnie, mojej woli, mojego pragnienia, mojej miłości do ciebie!

#### 41.

- Nie myśl o tym – mówi Anna

Krzysztof nie odpowiada.

- To nic, przejdzie. Takie rzeczy się zdarzają, kochanie, to normalne.

- Nie.

- Co – „nie”?

- To nie jest normalne.

- Ależ...

- To nie jest normalne po prawie roku współżycia.

Co innego po dziesięciu, piętnastu latach, ale po roku?

Anna nie odpowiada od razu, jakby zbierała myśli.

- Myślenie o tym w ten sposób i ciągle zadreęczanie się mogą jedynie sprawę pogorszyć – mówi po chwili.

- Uważasz, że w takiej sytuacji można o tym nie myśleć? Naprawdę tak uważasz? Jeżeli tak, to albo w ogóle nie wiesz, o czym mówisz, albo... albo pozostaje mi jedynie pogratulować ci świetnego poczucia humoru.

- Nie, nie uważam tak – mówi ona. – Chodzi mi tylko o to, żebyś nie myślał o braku wzrodu jedynie w kategoriach porażki, jakiegoś wielkiego i nieodwracalnego dramatu. Bo tak nie jest, wiesz o tym. Dlatego tutaj jestem, bo wierzę w ciebie, w siebie, wierzę w nas!

- I w Boga. Amen.

- Nie kpij. Wiesz przecież dobrze, dlaczego jestem tutaj.

- Wiem. I zapewne będzie ci to w przyszłości, mrocznej i niejasnej, wynagrodzone.

- Nie rozumiem. Jakiej mrocznej? O czym ty mówisz?

- O poświęceniu, kochanie. Poświęcenie w zamian za, na przykład, brak wyrzutów sumienia. To chyba niezła transakcja, co?

- Jak możesz! Jesteś...

- No, jaki? Podły? Powiedz, wyduś to z siebie.

- Może rzeczywiście lepiej będzie, jak sobie pójdę.

Anna schodzi z łóżka.

- Nie, zostań! – Krzysztof reaguje z szybkością sprintera i w następnej chwili znajduje się już obok niej. – Zostań – patrzy jej głęboko w oczy. – Proszę.

- Po co? Nie chcę, żebyś tak ze mną rozmawiał.

- Nie będę – mówi on i na moment zawiesza głos.

Po czym dodaje: – Przepraszam.

Przez dłuższy czas milczą. Ona – jakby wahała się, nie była pewna, co ma dalej zrobić, on – jakby bał się jej reakcji na to, co uczyni w następnej chwili.

- A jak mnie znowu okłamiesz? – pyta trochę naiwnie Anna.

- Wtedy pójdziesz.

- Dobrze. Pod jednym warunkiem.

Krzysztof wyczekująco patrzy na nią.

- Że mi pomożesz, a raczej pomożesz sobie – uwierzysz w siebie.

Z jego twarzy znika napięcie. Mówi:

- Spróbuję.

- Nie! Przyrzekniesz, że to zrobisz – nie tylko spróbujesz. Tyle ostatecznie możesz chyba dla siebie zrobić, co?

Krzysztof potakująco kiwa głową, następnie bierze ją na ręce i na powrót kładzie na łóżku, zajmując miejsce obok niej.

- Teraz już wszystko będzie dobrze – szczebiocze radośnie Anna. – Zobaczysz. – I brzmi to jak obietnica. Nie wie, co prawda, skąd w niej tyle wiary w to, co mówi –

szczególnie po nieudanej próbie odbycia stosunku – ale to mówi i tak właśnie to brzmi: jak obietnica. – Musisz tylko wyrzucić z siebie całą swoją przeszłość – mówi z bigłem dalej. – Musisz się oczyścić wewnętrznie, a wszystko złe odejdzie i będzie dobrze. Musi być dobrze.

Opada na plecy i teraz oboje, wyprostowani, leżą obok siebie i patrzą nieruchomo w sufit.

– Masz dopiero trzydzieści pięć lat – dodaje po chwili – to jeszcze nie starość. Takie rzeczy się zdarzają.

- Tak – przytakuje on. – Takie rzeczy się zdarzają. Nawet w najlepszych rodzinach.

- Znowu żartujesz?

- Skądże. Trzydzieści pięć lat to wcale piękny wiek. Nawet Sidhartha ze szczepu Gautama mógłby to potwierdzić, gdyby tylko tutaj był.

- Kto?

- Budda.

- Budda.

- On ponoć też miał trzydzieści pięć lat, kiedy stał się Buddą, czyli „człowiekiem oświeconym”. Ja oświeconym być nie muszę, co prawda, ale oczyszczonym, jak to powiedziałaś, i owszem, przydałoby się.

- A zatem?

- Hm?

- Kontynuuj tę swoją spowiedź oczyszczenia wewnętrznego.

## 42.

### *Krzysztof*

„Spowiedź oczyszczenia wewnętrznego” – niech i tak będzie. Tylko czy na pewno ja powinienem być

spowiadającym się, a ty powiernikiem występków mojego życia? Mam co do tego pewne wątpliwości. A ty, Anno? Tobie niepotrzebna jest spowiedź? Niepotrzebne ci coś na kształt katharsis? Ty jesteś bezgrzeszna, czysta, bez winy? Może bardziej pomogłaby mi twoja spowiedź, twoje wewnętrzne oczyszczenie niż moje? Co o tym myślisz, hm? Chcesz mi pomóc, to piękne. Ale czy można pomóc w sytuacji, gdy zna się tylko skutek, a przyczyna pozostaje nadal niejasna? Mocno w to wątpię. Ale próbuj, próbuj, Anno...

### 43.

- Potem – kontynuuje po chwili Krzysztof – było wojsko, a wkrótce po nim Małgorzata. Zarówno jedno, jak i drugie – to niewiele znaczące epizody.

- Czyżby?

- Naprawdę nie ma o czym mówić.

- Może tak ci się tylko wydaje. Może to jednak ma związek z tym, co dzisiaj przeżywasz?

- Co przez to rozumiesz?

- Nic konkretnego. Ale myślę, że wszystko – cała suma naszych doświadczeń wpływa na nas i w jakiś sposób nas kształtuje. Więc, chcąc nie chcąc, czy tego chcesz czy nie, te wydarzenia z twojego życia prawdopodobnie również.

Patrzą na siebie przez jakiś czas w milczeniu, po czym on powraca jednak do przerwanej wcześniej myśli.

- Z wojska wyszedłem po około pięciu miesiącach służby, natomiast...

- A widzisz!

- Co znowu?

- Byłeś w wojsku nie przepisowe dwa lata, a tylko pięć miesięcy. To zmieniło jednak w jakiś sposób twoje życie. Miałam rację.

- Nie powiedziałem, że jej nie masz.

- Wiem, kochanie – mówi Anna i przytula się do niego.

- Małgorzatę – po chwili Krzysztof kontynuuje przerwany wcześniej wątek – poznałem na wakacjach, nad morzem. Byliśmy ze sobą około tygodnia, po czym każde pojechało w swoją stronę z dobrymi wspomnieniami i podobnymi nadziejami na przyszłość. Była smukłą, dość wysoką i bardzo proporcjonalnie zbudowaną dziewczyną. Może nie bardzo piękną, ale na pewno niebrzydką i za to cholernie sympatyczną. Na dodatek błyskotliwą. Poza tym w *ars amandi* też nie była purytanką czy nowicjuską.

- Nie próbowałeś utrzymać z nią kontaktu?

- Oczywiście że tak. Ale z czasem samo wszystko wygasło. Za to w tym czasie miałem ciekawe zdarzenie. Pewnego dnia, a właściwie w nocy, i to głębokiej – bo to było już po północy, wtuleni w siebie odpoczywaliśmy po dopiero co zakończonym zbliżeniu, czekając na sen, gdy nagle do namiotu zajrzała jakaś męska głowa, która powiedziała: „Przepraszam że tak późno, ale... Kasia chciała z tobą porozmawiać”. „Teraz?” – zapytałem z niedowierzaniem. „Uhm” – odpowiedziała głowa.

- Jaka Kasia? – pyta Anna.

- Nieważne. Taka znajoma z wakacji.

- Było coś między wami?

- O co ci chodzi? Przecież wszystko ci mówię, jak na spowiedzi.

- Wszystko może okazać się ważne. Dlatego pytam.

- Nie była w moim typie. Wystarczy?

Anna nie odpowiada.

- Zacząłem zastanawiać się, co mam robić. Ubrałem się i wylazłem do niego. Zaprowadził mnie do miejsca, gdzie czekała Kasia, *nota bene* jego dziewczyna, z którą przyjechał do tej nadmorskiej miejscowości. I odszedł. A ona... Wiesz, co ona chciała? Nie uwierzysz. Przez dwie bite godziny chrzaniła mi o tym, jak to byłoby dobrze, gdybyśmy byli razem. I pewnie nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie jedna rzecz. Mianowicie w pierwszym dniu po przyjeździe, a właściwie pierwszej nocy, w domku ośrodka studenckiego, w którym zamieszkałem wspólnie z kumplem, o jakiś metr dalej, on pieprzył ją na drugim łóżku. Dasz wiarę? I ona mi po tym wszystkim mówi: „Może byśmy spróbowali być razem?”. Myślałem, że mnie trafi! Rozumiesz coś z tego? Bo ja ani w ząb. I to do dzisiaj.

- Rozumiem – mówi Anna.

Krzysztof unosi się na łokciu i z niedowierzaniem gapi się na nią.

- Co...? Rozumiesz? – pyta, a jego twarz wygląda przy tym bardziej idiotycznie niż zabawnie, chociaż i zabawnie też nierzadko wygląda idiotycznie.

- Tak. Rozumiem – Anna powtarza z niezmaconym spokojem. – Rozumiem, bo... bo wiem, czym możesz być dla kobiety. Może nie masz urody powalającej na kolana od pierwszego spojrzenia, jednak masz wszystko to, co kobiety lubią i cenią w mężczyznach, więc przy dłuższej znajomości zyskujesz. A cenią i elegancję, i błyskotliwość, i delikatność, i jeszcze kilka innych rzeczy, które ty posiadasz. Choćby wrażliwość i subtelność, że nie wspomnę już o łóżku. To

wszystko przemawia na twoją korzyść. Wiem coś o tym. Dlatego mówię, że rozumiem tamtą dziewczynę.

- A ja nie – upiera się przy swoim Krzysztof i opada z powrotem na wznak. – Nigdy nie akceptowałem aż takiej rozwiązłości – bez względu zresztą na płeć i osobę.

Zdecydowane stwierdzenie Krzysztofa przerywa w tym momencie dyskusję.

#### 44.

##### *Anna*

I cóż mam ci odpowiedzieć, Krzysztof? Czego ode mnie oczekujesz? Myślisz, że nie wiem, dlaczego tak mówisz? Ale ja kajać się przed tobą nie będę, nie mam nawet najmniejszego zamiaru. Powiedziałam ci już raz: było – minęło, ten rozdział mojego życia uważam za zamknięty. Definitywnie! Nie chcę do tego wracać. Trudno, popełniłam kilka głupstw – stało się. Czasu już się nie cofnie, a ciągle rozwodzenie się nad tym niczego nie zmieni – przynajmniej nie na lepsze. A ty, gdybyś mnie kochał naprawdę, zrozumiałbyś to. Ty jednak wolisz ciągle grzebać w przeszłości, upokarzać mnie, poniżać, zadreczać, musisz mieć swoją ofiarę! Jeżeli mnie kochasz, Krzysztof, to kochasz mnie miłością dziwną, chorą. Nie chcę takiej miłości, nie potrzebuję. Mam jej dosyć! Ja ciebie Kocham takiego, jakim jesteś. Mimo tych wszystkich podłości, jakie mi wyrządziłeś i wyrządzasz, ciągłych podejrzeń, insynuacji, maniackalnego wręcz powracania do przeszłości. Pomimo tych listów, pisanych w imieniu jakiejś wymyślonej kochanki, żeby mnie tylko sprawdzić, jak zareaguję, co zrobię. Tak, mimo tych wszystkich podłości, Kocham cię, Krzysztof. Bo miłość, Kochanie, to zrozumienie. I



wybaczenie. A ja ci wybaczam. Tylko czy ty to rozumiesz, potrafisz to zrozumieć i docenić?

***Krzysztof***

Milczysz. Bo i cóż mogłabyś powiedzieć? Nic, co by cię choć trochę usprawiedliwiało. Niczego takiego nie ma, nie istnieje! Mówisz: „Rozumiem tamtą dziewczynę”. Ale rozumiesz nie dlatego że, jak powiedziałaś, mam te cechy, które podobają się kobietom, rozumiesz ją, bo jesteś do niej podobna. Cholernie podobna! Z tą jedynie różnicą, że ty, w odróżnieniu od niej, robiłaś to po cichu, bez żadnych świadków i choćby cienia podejrzenia. Tak, w tej dziedzinie osiągnęłaś mistrzostwo. W stwarzaniu pozorów, w kamuflażu jesteś wprost niezrównana. I to mnie właśnie boli i przeraża najbardziej! Twoja obłuda i aktorstwo. Bo jeżeli robiłaś to wcześniej, i to nie raz, to znaczy, że możesz to robić równie lekko w przyszłości ze mną! I tego, Anno, obawiam się najbardziej. Nie chciałbym bowiem po raz kolejny się rozczarować...

**45.**

- Co było potem? – pyta Anna.

**46.**

***Krzysztof***

Nie chcę się więcej rozczarowywać. Słyszysz?!

**47.**

- Krzysztof?

Głos Anny po raz kolejny wrywa go z głębokiego zamyślenia.

- Przepraszam, zamyśliłem się. Co mówiłaś?

- Pytałam, czy to już wszystko, co masz mi do powiedzenia.

- Czy wszystko? Nie. Jeszcze nie.

- A więc? – zachęca go Anna po dłuższej chwili milczenia.

- Po Małgorzacie, tej nad morzem, była druga Małgorzata, w domu. Ale tylko przez jedną noc. Nie była stąd, więc wkrótce potem kontakt się urwał. W sumie był to nic nieznaczący epizod...

- Wygląda na to, że wszystko dla ciebie było tylko nic nieznaczącym epizodem.

- Co przez to rozumiesz?

- Nic. Tylko tyle, ile to znaczy. Epizod.

- Chcesz się znowu kłócić?

- Skądże! Ty jesteś przecież święty. Ty mogłeś mieć przygody jednodniowe – ja nie! Twoje były tylko nic nieznaczącymi epizodami, moje – kamieniami u szyi naszej miłości. Poza tym wszystko jest w jak najlepszym porządku.

- Byłem kawalerem.

- To nic nie znaczy! – głos Anny wskazuje na podenerwowanie. – Rozwiązłość jest rozwiązłością w każdych warunkach jednakowa dla wszystkich. Żaden stan nikogo nie usprawiedliwia.

- Zawsze coś mogło z tego wyniknąć. To nie było tak, że szedłem z jakąś dziewczyną do łóżka, wiedząc, że i tak nie będziemy nigdy razem. Wręcz przeciwnie – zawsze towarzyszyła temu nadzieja na coś więcej niż tylko zwykły seks bez zobowiązań.

- Naturalnie. Jesteś przecież szlachetny.

- O co ci chodzi?

- O nic.

- Zawsze byłem uczciwy. Nigdy nie starałem się kogoś wykorzystać i porzucić. Wszystkie moje związki umierały śmiercią naturalną. Z jednego właściwie powodu: nie było w nich, niestety, prawdziwej miłości. Tej jednej, jedynej rzeczy, której w nich szukałem.

- Za to kiedy się już pojawiła, ty robisz wszystko, żeby ją zniszczyć. To jest ta twoja uczciwość? Tak?

#### 48.

##### *Anna*

Milczysz. I wcale mnie to nie dziwi. Sam dobrze wiesz, że nie jesteś taki święty, na jakiego starasz się pozować. Ty również masz sporo moralnie niezbyt czystych spraw na sumieniu. Co z tego, że byłeś kawalerem, jak mówisz. To żaden argument. Tak samo jak ja dopuszczałeś się rzeczy karygodnych, godnych napiętnowania. Z tą jedynie różnicą, że ja nie szukam żadnego usprawiedliwienia swoich czynów, ty za to potrafisz wszystko wytłumaczyć. Z takim nastawieniem, Krzysztof, trudno cokolwiek budować trwałego. Aby to zrobić niezbędny jest kompromis, na który muszą zgodzić się obie strony, nie tylko jedna. Tylko ja! Jeżeli tego nie zrozumiesz, nie zaakceptujesz, nasza przyszłość... Nasza? Czy ona jest w ogóle możliwa?

##### *Krzysztof*

Tak, właśnie „uczciwość”! Wiesz o tym tak samo dobrze, jak i ja. Zresztą tutaj chodzi bardziej o ciebie i o to, co robiłaś, niż o moją uczciwość. Właśnie – o to, co robiłaś! Bowiem w podły wręcz sposób zniszczyłaś moje marzenia, zburzyłaś moje wyobrażenia o sobie w moich myślach, zniweczyłaś cały swój wizerunek, jaki w sobie nosiłem, przez

te wszystkie wspólne miesiące i lata, od kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy. To wszystko zniszczyłaś i tego chyba nigdy nie będę w stanie ci wybaczyć. Tak, to prawda, nie wiedziałbym o tych wszystkich przypadkowych mężczyznach w twoim krótkim życiu, gdybyś mi sama o nich nie powiedziała. Ale powiedziałaś. A ja o nich wiem. Od kilku miesięcy. I jest mi trudno, cholernie trudno i ciężko żyć z tą wiedzą, ze świadomością ich zaistnienia w twoim życiu – a teraz również we mnie. W moich myślach! Taka świadomość jest najgorsza, taka świadomość jest zabójcza! Dlatego cię ranię i zadaję ból. Bo sam boleję, sam krwawię, sam cierpię!

#### 49.

- Zawsze byłem uczciwy wobec ciebie – mówi po dłuższej chwili Krzysztof.

Anna milczy.

- Uważasz, że nie? Powiedz, jeżeli tak myślisz.

- Nieważne...

- Nie, wprost przeciwnie. Powiedz.

- Och, skończmy z tym. Powiedz lepiej, dlaczego jej nie zatrzymałeś?

- Kogo?

- Małgorzaty. *Numero due*.

- I po co ta ironia?

- Nie chodziło mi o ironię. Przepraszam, jeżeli tak to zabrzmiało.

- Poza tym... używała drugiego imienia – Dorota. Przynajmniej takie miała w dowodzie.

Zapada chwilowe milczenie. Anna wpatruje się w Krzysztofa, po czym głucho powtarza:

- Dorota. Dorotka. No i dlaczego jej nie zatrzymałeś?

- Prawdopodobnie... – Krzysztof zawiesza głos.

- Prawdopodobnie? – powtarza ona.

- Prawdopodobnie tylko mi się podobała – mówi on.

– Prawdopodobnie podskórnie czułem, że nic z tego być nie może oprócz krótkotrwałej przygody. Dlatego nie starałem się później podtrzymywać tego kontaktu. Poza tym zaraz na horyzoncie pojawiła się Renata i jej wręcz boskie, alabastrowe ciało – bez ani jednej skazy. Gdy ją poznałem, pracowałem w Domu Środowisk Twórczych, skąd wkrótce przeniosłem się na bardziej intratne stanowisko dozorczy w szkole, więc w nocy cała praktycznie należała do nas. Robiliśmy to jednak przeważnie w pokoju dyrektora. Najbardziej się do tego typu zabaw nadawał. Trwało to jakiegoś pół roku, po czym, jak wiesz, nastąpił świadomy i bardzo długi okres mojej abstynencji seksualnej...

- Trwający siedem lat – wtrąca Anna.

- Zgadza się. Siedem długich, samotnych lat.

- I mam w to uwierzyć?

- Twoja sprawa. Nikt cię do tego nie zmusza.

- Siedem lat. To cholerny szmat czasu.

- Wiem. Naturalnie mogłem mieć, tak jak poprzednio, dłuższe czy krótsze przygody, ciekawe romanse. Nie chciałem ich jednak. Miałem dosyć takiego życia. Postanowiłem czekać. Nie bawiło mnie już szastanie spermą na prawo i lewo. To do niczego dobrego na dłuższą metę nie prowadziło. Pragnąłem kochać i być kochanym...

- I jesteś – wpada mu w słowo Anna. – Kocham cię, Krzysztof.

Przytula ją do siebie.

- Wiem. Ja ciebie też, Anno. Ja ciebie też.  
Zapada milczenie.

**50.**

***Krzysztof***

Tak, ja ciebie też kocham, Anno. Kocham i jednocześnie coś mnie od ciebie odpycha. Coś, co przeszywa mnie aż do szpiku kości. Coś, co z każdym dniem ostudza moje uczucie do ciebie. Jeszcze do niedawna nie wiedziałem, co to jest. Jedynie czułem. A może nie chciałem wiedzieć? Nie wiem. Teraz... teraz już wiem, wiem, że tym czymś jest... twoja przeszłość i ci wszyscy przygodni faceci w tobie – przeszłość, z którą nie mogę, nie potrafię się pogodzić. Chociaż bardzo tego pragnę, bo nadal cię kocham i chcę być z tobą. Tylko z tobą! Bo tak się składa, że to właśnie ty jesteś kobietą, której szukałem i na którą czekałem przez całe swoje dorosłe, świadome życie. Jesteś zarówno moim pragnieniem, jak i tęsknotą. Tyle że, niestety, nie nieskazitelną, czystą i idealną.

***Anna***

Boże, jak wiele bym dała, żeby ten stan trwał zawsze, niezmiennie. Żebyś przestał rozpamiętywać przeszłość, a skupił się bardziej na budowaniu przyszłości – naszej, wspólnej, bez niepotrzebnych podejrzeń, pokrętnych słów, zabójczej nieufności. Żebyś uwierzył, że tak naprawdę liczy się tylko miłość. Że wszystko, wcześniej czy później, przemija, a miłość, ta wzajemnie pielęgnowana, wyrozumiała – trwa zawsze. Bo jeżeli w ogóle człowiek może osiągnąć w życiu jakąś nieśmiertelność, to może nią

być tylko właśnie miłość. Cała reszta jest tylko przemijaniem, powolnym odliczaniem...

## 51.

- Śpisz? – nagle rozbrzmiewa w ciszy głos Krzysztofa.

- Nie – odpowiada Anna. Jakby głucho, nieobecnie.

- Przepraszam.

- Hm? – ożywia się Anna. – Za co?

- Za miłość. Przepraszam cię za nią.

- Za miłość?

- Za moją pełną ułomności miłość.

- Dlaczego tak mówisz? Nigdy tak nie mówiłeś.

- Bo nigdy przedtem nie było takiej nocy.

- Kocham cię, Krzysztof – w jej oczach pojawiają się łzy.

On gasi stojącą niedaleko łóżka lampę.

- Dobranoc, kochanie – całuje ją w czoło, po czym oboje przybierają taką pozycję, jaką zawsze wybierali, ilekroć spali razem: ona z przodu, on z tyłu, oboje z podkulonymi nogami, mocno w siebie wtuleni. Taka właśnie pozycja dawała jej poczucie bezpieczeństwa i przynależenia do niego, jemu z kolei jej ciepło i bliskość, obojgu natomiast potwierdzenie ich miłości i wypływającego stąd odprężenia.

Anna bezgłośnie płacze.

## 52.

*Anna*

Nie kochasz mnie, Krzysztof. Ty mnie nie kochasz. I chyba nigdy nie kochałeś.

### *Krzysztof*

Tak, dobrej nocy, kochanie. Tylko tego mogę nam życzyć. Dobrej nocy.

### **53.**

Noc. Pora snu i wypoczynku. Pora marzeń sennych i tłumionych za dnia pragnień. Pora wyzwiania się instynktów ujarzmianych przez codzienne konwenanse. Pora wyzwiania tego, co podświadome, spod jarzma świadomości. Pora głosu natury. O czym śnią? – nie wiadomo. Wiadome, bo widoczne, wprost namacalne jest to, co w tej pierwszej porannej chwili po przebudzeniu ze snu przypomina mu wcześniejsze przeżycia, a jednocześnie zmusza go do potwierdzenia tego, iż to nie tylko błoga przeszłość, ale i teraźniejszość, a także przyszłość dzielonej z nią rozkoszy. Czując więc swój wyprostowany jak strzała członek, nie zwleka ani chwili dłużej i powoli, bardzo delikatnie zaczyna wodzić opuszkami palców po ciele śpiącej chyba jeszcze Anny i, muskając je od czasu do czasu ustami, zniża się w okolice jej ud. Następnie językiem zwilża jej „ołtarzyk” – jak zwykł mawiać o jej grocie – na co ona odpowiada leniwym przeciągnięciem się i – już przebudzona – nieznacznym nakierowaniem jego głowy w prawą stronę. Jego ruchy są coraz rytmiczniejsze. Nagle Anna podciąga go w górę i w następnej chwili on wchodzi w nią! Tkwią tak przez krótki czas, w bezruchu, napawając się tym widokiem – widokiem swych nagich ciał w totalnym i ostatecznym połączeniu, po czym ona oplata nogami jego biodra i rozpoczyna taniec rozkosznej radości – najprzyjemniejszy statyczny taniec rozkoszy z dozwoloną jedynie zmianą tempa ruchów tej samej figury.



Niestety, wszystko trwa na tyle krótko, że ona czuje po raz kolejny rozczarowanie, a on wstyd i niesłabnące upokorzenie. Po raz kolejny bowiem okazał się niezdolnym do odbycia z nią pełnego stosunku, takiego stosunku, jakich w niedalekiej przecież jeszcze przeszłości była niezliczona wręcz ilość – kiedy najpierw dotykał jej palców, całował usta, uszy, kark, krzyż, pośladki, lekko je kęsając, uda wewnętrzne i zewnętrzne, a wreszcie i palce nóg, co wprawiało jej ciało w krótkotrwałe drżenie, przygotowujące ją na pełne ekstatycznej miłości przyjęcie go. A potem, w drodze powrotnej, zatrzymywał się na jej jaskini, ziejącej ciepłem i obietnicą szczęścia, zawsze przywołującej go do utęsknionej przez niego modlitwy pożądania. I wtedy jego język rozpoczynał swój gibki, zwinny taniec, zastępowany raz po raz muśnięciami rzęs, by w końcu doprowadzić ją do fazy, w której wystarczy tylko kilka szybkich muśnięć języka, sprzęgniętych w rytmie z owalnym ruchem palca wskazującego w jej pochwie, by jej ciało wyprężyło się, zeszywniało, a z ust wyrwał się niczym niekontrolowany spazm rozkoszy. Następnie trwała tak jakiś czas, nieruchomo posągowa, gdzieś poza czasem i przestrzenią, ruchem i okolicznościami, by wrócić w pełni szczęścia i radości do niego, mówiąc upragnione i wyczekiwane przez niego słowa: „Kocham. Kocham cię, Krzysztof”. Dzisiaj, niestety, wszystko zdawało się być jedynie przeszłością. Należało jakby do świata wspomnień, radosnych i miłych, co prawda, ale już tylko jednak wspomnień. Dzisiaj ma przed oczyma nadal ją, ale w głowie już tamtych mężczyzn, ich twarze, ręce, gesty. Ona „tu”, a oni „tam” – w jaźni...

- To nic – po jakimś czasie mówi ona. – To przejdzie. Wszystko przechodzi.

- Tak uważasz? – pyta z niedowierzaniem on. – Naprawdę tak uważasz?

- Tak. Poza tym – uśmiecha się – masz jeszcze język. A to, co z nim wyprawiasz, to po prostu pierwsza liga światowa. Ekstraklasa!

Śmieją się, pokrywając tym śmiechem z wątpienie, udrękę i rozpacz.

- Wysoko mnie cenisz.

- Stwierdzam jedynie fakt, kochanie.

Krzysztof uśmiecha się i wychodzi do łazienki. Gdy po krótkim czasie wraca stamtąd, Anna przegląda czytane wcześniej wiersze.

- Głodna? – pyta.

- Trochę. W końcu nie jadłam całą noc.

- Na co masz ochotę?

- A co jest?

- Na słodko czy ostro?

- Na słodko.

- Omlet z orzechami, rodzynkami, słonecznikiem, dynią, miodem...

- A na ostro?

- Omlet z... rodzynkami, miodem, słonecznikiem...

- Dobrze – śmieje się. – To niech będzie dla odmiany na słodko.

- Służę, jaśnie pani – Krzysztof zgina się w pół, obraca o sto osiemdziesiąt stopni i kieruje w stronę kuchni.

- Poczekaj, pomogę ci.

- Poradzę sobie – rzuca od drzwi. – Poleż sobie jeszcze. Dzisiaj jest niedziela, a w niedzielę, jak wiesz, ja jestem gospodarzem w tym mieszkaniu.

**55.**

***Krzysztof***

Nie, Anno, tak dłużej być nie może. Już nie. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja, że... że to będzie trwało tak długo, jak długo... będziemy razem, jak długo ja będę o tym pamiętał i zadreślał cię tym... *Cholera! Nie mam mleka... To nic, zrobię z wodą...*

**56.**

- Z ilu jajek? – pyta z kuchni Krzysztof.

**57.**

***Krzysztof***

...dlatego najlepiej będzie, jak się na jakiś czas rozstaniemy. Tak, muszę to zrobić. Musimy to zrobić! Może czas wyleczy mnie z myśli o tych wszystkich twoich mężczyznach... Wiem, że jeżeli tego nie zrobię, teraz, w tej chwili, to nasze życie zamieni się w koszmar, i to w bardzo szybkim tempie. Ono powoli już zaczynało takie być! *Jeszcze rodzynki...* Poza tym dochodzi tutaj jeszcze moja, jak to nazwałaś, „niedyspozycja”, która nie jest niczym innym jak tylko najzwyczajszą impotencją... Tak, wiem, to straszne o czym myślę, ale to prawda. To jest impotencja spowodowana... tobą! Sprowokowana przez ciebie, wywołana twoją przeszłością. Dlatego... *Cholera! Gorące...* Dlatego, aby ona się nie pogłębiła, powinniśmy się na jakiś czas rozstać. Na jak długo? Nie mam pojęcia. Wiem tylko,

że musimy to zrobić. Dla naszego dobra, dla naszej miłości.  
Żeby nie znienawidzić się z czasem... *No, gotowe. Jeszcze jeden...*

**Anna**

Grzegorz Kozera, *Piosenka powieszzonego amanta*.  
Przydałaby się jakaś muzyka. Wiersze bez muzyki to utrata  
co najmniej połowy przyjemności z obcowania z nimi. Co  
my tu mamy...? The Doors, Pink Floyd, Dead Can Dance,  
Andreas... O, to pasuje jak ulał. *Taverna magica...* No, teraz  
można już w pełni rozkoszować się słowem pisanym... Strona  
dziesiąta, jedenasta... O! Niech będzie ten tytułowy.  
Krzysztof go zachwalał. Swoją drogą, jak na liryk, całkiem  
niezły tytuł...

*Znów wezmę cię w ramiona i opowiem  
szepem historię o tym że przeżyłem  
Lubiłaś przecież kiedy w mojej głowie  
budził się upiór aby trwać przez chwilę...*

Do diabła, też nie ma kiedy przeszkadzać.

**58.**

- Z dwóch! – odpowiada Anna i powraca do  
przerwanej lektury.

**59.**

**Anna**

*Chwila to mało i życia też mało  
już martwy jestem krótko mówiąc trup  
Błękit miałem nad sobą teraz galąź  
horyzont zmalął aż po palce stóp*

*Wiatr mną kołysze niczym serce dzwonu  
wiszę bezwładnie jak wypchany wór  
Co mówię tobie nie powiem nikomu  
jeżeli możesz to odetnij sznur*

Świetny. Tylko ma jedną wadę: nie posiada interpunkcji. A może się mylę, może tak właśnie jest lepiej? Można go w końcu czytać, jak tylko dusza zapagnie. Zresztą, prawdę mówiąc, to marginalna rzecz, treść jest istotna, a ta jest cholernie dobra, po prostu świetna! Dedykował ten zbiorek... *Iwonie i Basi – za cierpliwość*. Ciekawe, czy to córki, czy może raczej żona i córka? A może dwie kochanki? Co to mnie zresztą obchodzi. Czytaj lepiej wiersze, a nie interesuj się życiem autorów, głupia babo. Po co komu taka wiedza? W końcu to zupełnie zbyteczny balast. Lepiej będzie, jak sobie jeszcze coś przeczytam... Ummm... strona szesnasta, tytuł *Pies*.

*U więdźmy starej co mieszka w sąsiedztwie  
pies ślepy zdychał do samego rana  
Wyl na balkonie i w jego kalectwie  
krył się ogromny choć tylko psi dramat  
Ja owej nocy leżałem z dziewczyną  
poznana wczoraj lecz pięknym stworzeniem  
Mimo iż wcale nie było nam zimno  
czulem jak dotyk zamienia się w drżenie.  
Muzyką z płyty pokój się zapelnił  
dyskretny powiew złączył nas starannie  
spełnienia grzechu byliśmy tak pewni  
ale psie jęki klóciły kochanie  
Wciąż sobie bliskie a już w oddaleniu...*

**60.**

- Podano do stołu! – oznajmia nagle Krzysztof, wnosząc na tacy dwa talerze z omletami.

- Coraz bardziej podobają mi się te wiersze.

- Mówiłem że są dobre.

- Posłuchaj:

*Wciąż sobie bliskie a już w oddaleniu  
z każdą minutą studziły się dłonie  
To wystarczyło aby w oka mgnieniu  
zobaczyć siebie na wiedzmy balkonie  
Kiedy o świcie ciała coraz bledsze  
martwo zastygły godzina wybiła  
i nagle cisza rozdarła powietrze:  
pies zdechł nareszcie  
miłość się skończyła.*

Przerażające. A jednocześnie porażające!

- Po prostu ludzkie, Aniu.

- Tak, przerażająco ludzkie – potwierdza ona.

- No dobrze, ale chodź jeść. Omlety stygną.

- Jedną chwilkę. Muszę jeszcze do łazienki – mówi ona i w następnej chwili wychodzi.

**61.**

***Krzysztof***

Powiem jej po śniadaniu. Bez sensu byłoby odkładanie tego na później, szukanie jakiegoś dogodnego, odpowiedniego momentu, tak jakby takie momenty w ogóle

istniały. Takie rzeczy powinno się załatwiać natychmiast, od ręki. Niczym jednym zdecydowanym cięciem miecza...

### *Anna*

Śniadanie. A potem? Co potem, Krzysztof? Co z dniem dzisiejszym, jutrzejszym, co z nami? *Który z tych ręczników jest do twarzy...? Nigdy nie pamiętam. Ten wygląda... Zresztą, to obojętne...* Zastanowiłeś się nad tym, Krzysztof, myślałeś, co powinniśmy oboje zrobić, aby z tego wybrnąć? Bo ja nie wiem, naprawdę nie wiem. Jestem tutaj od kilkunastu już godzin, a mam wrażenie, że nadal znajdujemy się w tym samym punkcie – punkcie wyjścia.

### **62.**

- Jestem – oznajmia Anna, wchodząc do pokoju.

- Nareszcie. Siadaj i zaczynajmy, bo moje kiszki dłużej już stanu pustki nie zdzierzą.

- Też jestem przeraźliwie głodna.

Anna siada naprzeciw niego.

- Więc do dzieła – przynagla ją Krzysztof.

- Smacznego, kochanie.

- Wzajemnie – odpowiada on. – Mam nadzieję, że będzie ci smakować.

- Twoje omlety zawsze mi smakują – zauważa ona i wkłada pierwszy jego kęs do ust. A po chwili: – Pysznocha!

- Przesada.

- Nie bądź taki skromny. Bo jeżeli nawet, to bardzo nieznaczną – stwierdza Anna z uśmiechem.

### **63.**

*Krzysztof*

Chciałbym być teraz beztroski, lekki, swobodny i odwzajemnić twój uśmiech. Ale nie mogę, Anno, nie potrafię. Teraz jestem bowiem dokładnym zaprzeczeniem takiego stanu – jestem spięty i ciężki, bo wiem, że... że to śniadanie się skończy i że powiem ci to, czego nie chciałbym ci powiedzieć. Nigdy wcześniej nie przypuszczałem, że kiedykolwiek powiem to jakiejś kobiecie – tym bardziej kobiecie, którą kocham. Powiedzieć jednak muszę... muszę, bo...

#### 64.

- A jednak rewelacja te omlety – mówi Anna.
- Cieszę się, że ci smakują.
- Musisz mnie w końcu nauczyć je robić.

Krzysztof nie odpowiada. Uśmiecha się. Ale tak naprawdę bardziej przypomina to grymas, niż uśmiech.

#### 65.

##### *Anna*

O czym tak intensywnie myślisz, Krzysztof? Czuję się tak, jakbym ci w czymś przeszkadzała. Zbywasz mnie krótkimi, zdawkowymi zdaniami, jakbyś... jakbyś miał mnie już serdecznie dosyć i czekał tylko na koniec tego śniadania, by wypowiedzieć wreszcie to upragnione słowo: „Cześć” czy: „Żegnaj”, albo: „Na razie, kochanie. Pa!”. Gdzie jesteś, Krzysztof? Gdzie błądzisz myślami? Bo tutaj na pewno ciebie nie ma. Więc gdzie, gdzie jesteś?

##### *Krzysztof*

...bo przemyślałem to i uważam, że to jest najlepsze rozwiązanie dla nas obojga. Przedłużanie tego stanu to śmierć



naszego uczucia, definitywna śmierć naszej miłości. Bo aby być nadal razem, ja... ja, Anno, muszę... muszę cię zdradzić. Tak, zdradzić! Żeby nie być tak cholernie przeraźliwie czystym, bez zarzutu! Muszę to zrobić, a ty musisz to zrozumieć, Anno. Wiem, że to zrozumiesz. Musisz!

## 66.

- Krzysztof?

Cisza.

- Krzysztof?!

- Tak, słucham?

- Nie myśl o tym. Proszę.

- Ja...

- Proszę.

- Nie mogę, Anno. Nie mogę.

- Może raczej nie chcesz?

- Nie, Anno, nie mogę. Nie potrafię.

- To nie prowadzi do niczego dobrego.

- Wiem.

- Naprawdę tego chcesz? – w jej oczach pojawiają się łzy. – Naprawdę?

- Nie, ale mam wrażenie, że... że to jest nieuniknione.

- Ale dlaczego, Krzysztof? Dlaczego?

- Widzisz, ja... – głos mu się rwie, grzęźnie w gardle. – Kocham cię, bardzo cię kocham, ale...

Ona potrząsa energicznie głową. – Nie. Nic nie mów. Proszę cię.

- Muszę, Aniu. I ty wiesz, że tak trzeba.

- Nie! Właśnie że nie wiem – wybucha nagle, a łzy spływają jej teraz po policzkach niczym kaskada. – I nie chcę

wiedzieć, słyszysz?! Nie chcę! – A jednocześnie wie, bardzo dobrze wie, że on już podjął decyzję, bez pytania jej o zdanie, bez jej zgody. Tak jakby ona tutaj się zupełnie nie liczyła, jakby cała sytuacja nie dotyczyła jej.

- To tylko na jakiś czas. Na razie.

Ale ona wie, że to nie „na razie” ani „na jakiś czas”. On ucieka. Opuszcza ją na zawsze. A ona nie wie, co zrobić, żeby go zatrzymać, powstrzymać przed tą ucieczką. Jest bezsilna, bezbronna i zagubiona, i wygląda jak skarcone szczenię. Teraz rzeczywiście może się czuć, więcej – ma prawo się czuć jak ów „powieszony amant”, czy raczej jak „powieszona amantka”...

## **67.**

### ***Anna***

Dlaczego, Krzysztof, dlaczego? Czy naprawdę zasłużyłam sobie na to? Czy aż tak bardzo zawiniłam, że nie możesz być ze mną? Dlaczego mnie tak traktujesz? Czy wyrzuciłam ci jakąś krzywdę? Ja jedynie pragnę cię kochać i być kochaną. Czy to tak dużo? Naprawdę dużo, Krzysztof? Kocham cię. Kocham cię, Krzysztof...

### ***Krzysztof***

Wierz mi, nie chciałem tego. Ale nie mogłem inaczej, musiałem tak postąpić. Siedzisz teraz przede mną bezradna i zapłakana, a ja chciałbym cię objąć, przytulić, tak jak dawniej, ucałować, ale, uwierz mi, nie mogę tego zrobić, to jest ponad moje siły. Po prostu nie mogę.

## **68.**

Siedzą naprzeciw siebie i milczą. On patrzy na nią – kobietę, którą – jak twierdzi – kocha, i nie może pojąć swojej stanowczości i premedytacji, z jaką zadaje jej ból i cierpienie. Ona natomiast nie patrzy na nic. W głowie ma jedną wielką pustkę, a przed oczyma nieprzenikalną mgłę. Milczą, jakby nie mieli już sobie nic do powiedzenia. Pomieszczenie wypełnia teraz jedynie kłująca, z każdym dźwiękiem coraz bardziej nie do zniesienia, wdzierająca się do uszu muzyka Andreasa Vollenweidera.

## 69.

Mniej więcej półtora miesiąca później, w jednej z pustych o tej porze roku kawiarenek pod gołym niebem, ma miejsce taka rozmowa.

- A więc? – pyta ona.

- Ja... – zaczyna i nagle urywa on. Po chwili jednak dodaje: – Wybacz mi, ale... nie mogę, nie potrafię sobie z tym poradzić.

- Z czym?

- Ze wszystkim. Z całą tą sytuacją. Ze sobą...

- Dlaczego? – pyta beznamiętnie ona.

- Bo...

- Bo?

- Bo cię kocham, Anno. I nienawidzę!

- Kocham? I nienawidzę? Nie rozumiem...

- Ciebie, na swoje nieszczęście, kocham.

Nienawidzę twojej przeszłości. Nie cierpię jej!

- Miły jesteś.

- Cała ta przekłeta świadomość też nie jest miła...

- Przestań.

- Ta udreka mnie zabija. Czy ty to rozumiesz?

- Dosyć! – mówi ona. – Nie chcę tego już więcej słuchać. Dosyć mnie tym udreńczyłeś. Koniec. Skończyło się.

- Ja ciebie udreńczyłem? Ja? Gratuluję ci świetnego humoru.

- Niczego nie rozumiesz.

- To ty niczego nie rozumiesz! Skrzywdziłaś mnie. Zniszczyłaś moje wyobrażenia o miłości, o sobie. Słyszysz? O sobie! – płacze.

- To nie ma sensu. Nie mogę, nie potrafię ci pomóc. Wiesz o tym.

- Wiem.

- Tylko ty możesz sam sobie pomóc. Nikt inny.

- Wiem – powtarza beznamiętnie on, jak człowiek, któremu odebrano wszelką nadzieję.

Zapada chwila ciszy.

- A zatem – przerywa ją ona – żegnaj. – Podnosi się z krzesła.

- Kocham cię – mówi on, ale tak jak ofiara do swojego kata – beznamiętnie, pusto, głucho. – Anno, powiedz coś. Proszę.

- Żal mi ciebie, Krzysztof – mówi. – Po prostu mi ciebie żal.